

Kronika Parafii Olsztynek – spisana przez ks. paraf. Józefa Sikorę

Historia parafii łączy się z historią miasta. Olsztynek to miasto na Pojezierzu Mazurskim, na wysokości ok. 165 m n.p.m., otoczone wzgórzami wznoszącymi się na południe od miasta na wysokość 205 m n.p.m. W terenie falistym przepływa przez Olsztynek niewielka rzeczka Jemiołówka, która wypływa z Jemiołowskiego jeziora i wpada do jeziora Sarąg, gdzie łączy się z Pasłąką, mającą swe źródła k. Olsztyńska. Rzeka Jemiołówka niegdyś obfitowała w wody, a jezioro Jemiołowskie sięgało prawie starych murów miasta. Dziś rzeczka płynie przez miasto niewidocznie podziemnymi kanałami. Kryje się na krańcu ulicy Chopina, a ukazuje się od mostka na ulicy Floriana.

Już w czasach pogańskich było tu osiedle ufortyfikowane palisadami. Około 1340 roku Krzyżacy poczęli budować zamek gotycki. Choć nie była to budowla imponujących rozmiarów, budowano ją aż do 1360 roku. Zamek był jedną z krzyżackich baz wypadowych na Polskę. Wówczas Prusów już dawno ujarzмили Krzyżacy, którzy kolonizowali te ziemie osadnikami z różnych krajów zachodnich. Południe Prus obejmowali głównie koloniści z Mazowsza. Tak więc Olsztynek z okolicą obsiedli Mazurzy, ponieważ Olsztynek leży na głównym szlaku drogowym z Mazowsza na Królewiec, a przed nim znajduje się Olsztyn, skąd począł się rozwijać handel. Kupcy osiedlający się w Olsztyнку nie czekali, aż w zamku i fortyfikacjach miasta znajdą ochronę, lecz rozłożyli tu swe kramy i warsztaty, tym bardziej że dogodne pograniczne położenie osiedla zapowiadało im szybkie zyski. Wielki mistrz zakonu Krzyżackiego Winrich von Kniprode dnia 29-VI-1359 r. nadał Olsztyńkowi prawa miasta. Gród oddano opiece św. Piotra, który do dziś widnieje w herbie miasta. Nadano 30 włók ziemskich i 17 damnickich. Olsztyńkowi nadano prawa i przywileje miejskie na prawie chełmińskim. Nazwa Olsztynek musi być staropruska na podobieństwo Olsztyna. W starych dokumentach łacińskich spotyka się nazwę *Parvum Olsten* lub *Parvum Allenstein*. Nazwę Hohenstein otrzymało miasto na cześć ostródzkiego komtura 1349-1370 Gunthera von Hohenstein, który jako rycerz z Turynгии wstąpił do zakonu krzyżackiego, a jako utalentowany architekt zbudował kilka zamków krzyżackich, między innymi i ten w Olsztyнку. Ludność cały czas pozostawała tu dwujęzyczna. Większość osadników mazurskich mówiło po polsku, który mimo usilnej germanizacji przetrwał do naszych czasów. Dokument lokacyjny miasta nie zachował się, ale z odpisów wiadomo, że pierwszym sołtysem miasta był niejaki Mikołaj. Ponieważ wielki mistrz Winrich von Kniprode nadał prawa w dniu 29-VI-1359, to herbem miasta stał się wizerunek św. Piotra, trzymającego w prawej ręce klucze, a w lewej

pastorał. Na pieczęci z 1553 r. zamiast miecza apostoł trzyma laskę, a na stemplu z 1663 r. chorągiew.

Olsztynek rozwijał się szybko, bo kilkakrotnie rozszerzano jego granice w XIV i XV w., a już przed 1414 r. miał burmistrza i radę miejską. W roku 1410 natychmiast po bitwie grunwaldzkiej mieszczanie własnymi siłami opanowali zamek i wydali go Jagielle, który po zwycięskiej bitwie szedł na Olsztynek. Również w 1414 r. bez walki otwarli przed królem bramy miasta, a Krzyżacy uciekając spalili zamek. Pamięć owych czasów przechowała się do dziś w tradycji ludowej, bo las miejski Olsztyńka, gdzie król Jagiełło wraz ze swym obozem miał odpoczywać nazywają Jagielkiem. W roku 1440 Olsztynek przystąpił do Związku Pruskiego, ale w 1441 r. ponownie zdeklarował wierność zakonowi. W trzy lata później burmistrz i radni Olsztyńka oświadczyli Janowi Bażyńskiemu, przywódcy Związku Jaszczurczego, że: „(...) jako dobrzy i pobożni ludzie pragną przy nim stanąć”, ale na początku 1454 r. oświadczają, że: „(...) chcą trwać przy swych prawowitych panach”, słowem chcą być Krzyżakami. Osada związkowców, dopiero po kilku miesiącach została przez Krzyżaków zdobyta. Następnie gospodarzyli tu czescy kondotierzy zakonni, którzy dali się mieszkańcom mocno we znaki. Nauczeni gorzkim doświadczeniem w Olsztyńku zaraz po wojnie trzynastoletniej obwarowali swój gród murami obronnymi. Nie w Polsce jednak widzieli wroga, bo w 1519 r. poddali się jej znów bez walki i gościli wojska polskie do 1525 r. Ani traktat toruński 1466 r., ani układ krakowski w 1525 r. nie przyznały Polsce Olsztyńka, który pozostawał w granicach Prus Zakonnych, potem Książęcych, które do 1657 r. były lennem Polski.

Jeszcze parokrotnie w dawnych stuleciach znajdował się Olsztynek na linii frontów wojennych. W roku 1628 broniły się w nim wojska polskie przeciw szturmującym Szwedom. Podczas Potopu (1655-1660) miasto zostało zupełnie wyniszczone przez wojska szwedzkie i brandenburskie oraz Tatarów Gosiewskiego. W latach 1756-62 gościli tu Rosjanie, a w 1807 – Francuzi. Straszliwe żniwo zbierały wojny. Półdzikie hordy pijanego żołdactwa rabowały dobytek mieszkańców, zabijały mężczyzn, gwałciły kobiety, nie znały litości dla dzieci i starców. W roku 1629 magistrat Olsztyńka skarżył się elektorowi na jego wojska, które splądrowały miasta. Wojnie towarzyszyło jej rodzeństwo: głód i ogień. Na każdym zakręcie historii z ludnych i zamożnych miast zostawały zgliszcza, wśród których nieliczni ocaleni mieszkańcy błagali zwycięzców o jałmużnę. Jednak Olsztynek, dzięki dogodnemu położeniu na trasie, łączącym Warszawę z Królewcem i biskupią stolicą w Lidzbarku, zyskiwał dość sił do odbudowy, imponując przejeżdżającym dostojnikom swą gospodarczą prężnością.

Miasto Olsztynek było zamknięte w obrębie murów obronnych na 20 do 30 stóp wysokich z 13 wysuniętymi, prostokątnymi bastionami. (1349 r.) Wjazd do miasta otwierały dwie bramy, z przerzuconymi przez fosę mostami zwodzonymi: jedna, zwana Wysoką albo Niemiecką z wysoką wieżą w drodze na Mierki i Olsztyn; druga, zwana Nidzicką albo Polską. Ślady starych murów są do dziś widoczne. Prawie we wszystkich kierunkach powstawały przedmieścia już od XVII w.

Życie w Olsztynku regulowały przepisy wilkierza miejskiego, stanowiącego rodzaj kodeksu praw obowiązujących w mieście, pochodzących z postanowień rady miejskiej. Wilkierz ten odczytywano na rynku w środę po Zielonych Świątkach. Tekst jego, niestety, nie zachował się. Władze miejskie pochodziły z wyboru. Głową miasta był burmistrz. Miasto stanowiło jednostkę samorządną. Patrycjat składał się z rodzin pochodzenia niemieckiego, silnie spolonizowanych. Uboższe warstwy od początku założenia Olsztyńka były czysto polskie.

Życie religijne w Olsztynku dość wcześnie zaczęło pulsować. Zważywszy, że Krzyżacy od 1230 do 1250 r. dokonali podboju Prus, a Papież Innocenty IV bullą z dnia 29 lipca 1243 erygował w Prusach 4 diecezje: chełmińską, pomezzańską, warmińską i sambijską, parafia w Olsztynku już w 1240 r. musiała istnieć. Osiedlili się tu od początku Polacy, katolicy z Mazowsza. Stanowili oni przytłaczającą większość mieszkańców. Ścisłej daty elekcji parafii olsztyneckiej nie udało się jednak wykryć z żadnych akt.

Po sekularyzacji Prus w 1525 r. wszyscy poddani wraz ze swymi władcami przechodzą na luteranizm. Dało się jednak w Olsztynku utrzymać kaplicę katolicką dla Polaków aż do 1657 r. Książę Pruski, jako lennik króla Polski, musiał się liczyć z ludnością polską odwołującą się do króla polskiego. Gdy Prusy stały się oddzielnym królestwem, protestantyzm wyparł katolików. Od 1657 r. katolicy, jacy się jeszcze utrzymali, a raczej napłynęli, udawali się na nabożeństwa do Gryźlin odległych o milę drogi (5 km). W dokumencie z 1579 r. wymienia się oną kaplicę jako „kościół polski”. Był drewniany i spłonął w 1651 r. Nie pozwolono go odbudować, gdyż w owym czasie 80% ludności mówiło po polsku i w ewangelickim kościele głoszone kazania w języku polskim, więc polecono i katolikom z nich korzystać. Polacy jeszcze w prywatnym domu utrzymywali kaplicę katolicką, aż w 1657 r. zabroniono księdzu z Gryźlin do niej dojeżdżać. Nastąpiła przerwa w ciągłości nabożeństw dla katolików aż do

1866 r. Odtąd katolicy z Olsztyńska, by zaspokoić swoje praktyki religijne, udawali się do Gryźlin¹.

Zestawienie niektórych dat:

1226 r. Konrad Mazowiecki sprowadził Krzyżaków

1302 r. w Ostródzie Krzyżacy zbudowali zamek

1329 r. Ostróda staje się miastem

1326 r. Dąbrówno staje się miastem

1359 r. Olsztynek (29.VI) staje się miastem

1381 r. Nidzica i Działdowo stają się miastami

Liczba mieszkańców w Olsztynku

1782 r. 2000 mieszkańców

1885 r. 2467 w tym 250 Polaków

1925 r. 2875

1933 r. 3170

1938 r. 4000

1940 r. 4200

1953 r. 4500

1965 r. 6300

Katolicy w Olsztynku

Przez 209 lat nie odbywały się w Olsztynku żadne nabożeństwa z kapłanem katolickim. Gorliwi katolicy uczęszczali do kościoła do Gryźlin, a mniej gorliwi modlili się, zbierając po kilka osób w domach lub lub korzystali

¹ Cieszę się, że zapoczątkowano pisanie Kroniki parafii Olsztynek. Pragnąłbym, aby Kronika była nadal prowadzona dając obraz życia religijnego i osiągnięć gospodarczych tej parafii. Na tę pracę z serca błogosławię. Olsztynek, 4.X.1965 r. + Józef Drzazga

ze zboru ewangelickiego. W owym czasie Olsztynek stał się miasteczkiem całkiem protestanckim.

Blisko kościoła ewangelickiego przez krótki czas stała synagoga. Jednak w pierwszej wojnie światowej uległa zniszczeniu i już jej nie odbudowano.

W jednej z zachowanych do dziś baszt, które widnieją w okalających miasto murach, urodził się w roku 1764 pastor Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Był synem pastora ewangelickiego, który nazywał się Mrąga. Jako uczony mąż zlatynizował potem swoje nazwisko na Mrongovius. Był zasłużonym miłośnikiem języka polskiego i obrońcą polskości Mazurów na Prusach. Napisał w swoim czasie świetny słownik języka polskiego, za co otrzymał złoty medal z Warszawy, a winszował mu sam Adam Mickiewicz. Zmarł w roku 1855. Ku jego czci w roku 1945 miasto Sensburg, gdzie pracował, zostało nazwane jego imieniem Mrągowo, a Olsztynek w setną rocznicę śmierci na ścianie domu, gdzie się urodził, umieścił pamiątkową marmurową tablicę i ulicę Olsztyńską nazwano Mrongowiusza. W 1849 r. wychodził w Olsztynku tygodnik „Przyjaciel Ludu” w duchu niemieckim, pod redakcją profesora gimnazjum Dudka. Pismo przetrwało zaledwie rok. Biblioteka gimnazjalna założona w 1845 r. posiadała stare druki polskie. Mazurzy katolicy mieszkający na pograniczu Warmii trzymali się najbliższych kościołów katolickich. Podobnie graniczący z Polską Mazurzy stamtąd dostawali pociechy religijne.

Olsztynek, jako oddalony tylko jedną milę drogi (5 km) od kościoła w Gryźlinach, tam prawem naturalnym aż do 1868 r. wysyłał swych wiernych.

Dwie były przyczyny, które przeszkadzały ludziom w częstym odwiedzaniu Gryźlin.

Otóż po pierwsze ludzie z miasta nie lubią chodzić do kościoła na wsi, a po drugie – kościół w Gryźlinach był tak niewielki, że już od dawna nie wystarczał dla swoich parafian. Zaistniała więc konieczna potrzeba osobnego kościoła w Olsztynku, zwłaszcza że w okolice Olsztynka przybywało coraz więcej katolików. Wykupowali oni od ewangelików gospodarstwa i osiedlali się na pobliskich wioskach: Mierki, Królikowo, Jemiołowo, Mycyny i inne. Dnia 6 marca w 1865 r. zarząd Towarzystwa św. Wojciecha napisał do biskupa Józefa Ambrożego Geritza, że w Olsztynku znajduje się 230 katolików, a w gimnazjum istniejącym od 1845 r. uczy się 30 uczniów katolików, a do tego w szkole ludowej 41 dzieci katolickich. Nadto tenże Związek św. Wojciecha ofiarował biskupowi 500 talarów na wzniesienie w Olsztynku kuracji kościelnej. Biskup przychylił się do tej propozycji i dał zgodę, zlecając by przez księdza gryźlińskiego zakupić budynek z ogrodem i rolą, dnia 1 stycznia 1866 r.

W 1859 r. Olsztynek przypisano do diecezji warmińskiej. Z Gryźlin poczeli dojeżdżać księża, aby w zakupionym domu odprawiać nabożeństwa dla katolików w Olsztynku. Jednak parafianom nie wystarczało, by ksiądz tylko w

niedzielę do nich przyjeżdżał, pragnęli mieć księdza na stałe w Olsztynku. Toteż po śmierci bpa Geritza dnia 7-IX-1868 r. wystosowali prośbę z podpisem wielu wiernych, a między nimi i burmistrza Dołęgi, do nowego biskupa dra Philippa Krementza o własnego kapłana dla parafii w Olsztynku. Złożyli składkę w wysokości 71 talarów i nastęrczyli budynek Janczewskiego dla przyszłych tymczasowych nabożeństw.

Biskup przyjął przychylnie to wszystko i przysłał zdolnego księdza Juliusza Albrechta, który także uczył w gimnazjum.

Duchowni posługujący w Olsztynku

Pierwszym duszpasterzem był **ks. Juliusz Ambroży Albrecht** (ur. 28-X-1837 r., zm. 6-VII-1878 r.) okazał się zdolnym organizatorem życia religijnego. Zakupiony od Janczewskiego parterowy domek (dzisiejsza plebania) wyremontował. Po jednej stronie urządził kaplicę, a po drugiej mieszkanie dla siebie (jeden pokój, kuchnię i alkowę dla służącej). Pierwszą mszę świętą w nowo urządzonej kaplicy odprawił w pierwszą niedzielę Adwentu w 1868 r.

Do kuracji w Olsztynku przyłączono 46 wiosek i majątków z powiatu ostródzkiego. Prócz nich 17 miejscowości sąsiedniej diecezji chełmińskiej, włączając je do diecezji warmińskiej. Zapobiegliwy ks. Albrecht jasno patrzył w przyszłość parafii w Olsztynku. Dlatego, kiedy tylko nadarzyła się okazja, kupił inny dom w 1876 r. wraz z ogrodem, planując tam zbudować kościół. Budynek mieszkalny zamienił na oratorium i sam przy nim zamieszkał. Niestety, przy swej ruchliwości i wytężonej pracy szybko się wyeksploatował i przedwcześnie zmarł w 1878 r. mając 50 lat.

Zwłoki jego spoczywają na cmentarzu grzebalnym w Olsztynku, a o mogiłę do dziś dbają parafianie. Na grobie stoi żelazny krzyż. Jest to pierwszy i dotychczas jedyny ksiądz spoczywający na cmentarzu olsztyneckim. Parafianie długo go opłakiwali, tym bardziej że przez kolejne 5 lat znów nie mieli kapłana w Olsztynku. Podczas rygoru ustaw majowych biskup nie mógł posłać osobnego kapłana, więc ponownie zdano opiekę nad katolikami w Olsztynku proboszczowi w Gryźlinach. Po uśmierzeniu się walki kultowej, ustanowił biskup dla Olsztynka ks. licencjata **Pawła Jedzinka** w 1883 r., który przybył z misji w Helsinkach w Finlandii. Ten nadzwyczaj dzielny duszpasterz w ciągu pięciu lat z ofiar, szczególnie po Warmii zbieranych, w 1888 r. pobudował nowy kościół, który stoi do dziś. Gdy przeniósł się z nabożeństwami do nowego kościoła, zaraz wziął się do remontu plebanii, dobudował piętro, a na dole po oratorium zrobił dwa pokoje. Plebania dotychczas służy za mieszkanie księży. Jest 5 pokoi i łazienka na I piętrze, na II 1 pokój i na parterze 3 pokoje, kuchnia i spiżarni. W pierwszym oratorium urządził szkołę dla dzieci katolickich i

wyremontował budynki gospodarcze. Całkiem urządzony kościół pod wezwaniem Serca Pana Jezusa w ołtarzu głównym i dwa boczne ołtarze św. Józefa i św. Antoniego do konsekracji przygotował. Uroczystość konsekracji odbyła się w dzień św. Brunona Męczennika 16 października 1888 r. Konsekrował ks. bp Andrzej Thiel. Wkrótce po konsekracji, bo jeszcze pod koniec tego samego 1888 r. ks. Paweł Jedzink został powołany na regensa Seminarium w Poznaniu. Prędko został kanonikiem i biskupem sufraganiem poznańskim. Tam zmarł w 1918 r.

Po odejściu ks. Jedzinka od 1888-1890 r. duszpasterzował ks. Karol Neumann. Za jego staraniem ustanowiono katolickiego nauczyciela w 1889 r. i pomalowano kościół. Od 1890-1903r. nastąpił ks. **Juliusz Teschner**, za którego dn. 1-IV-1892 r. miasto przejęło prywatną szkołę katolicką na swój koszt za oddanie lokalu dla szkoły i nauczyciela. W 1895 r. kuracja w Olsztynku otrzymała prawa parafii. Postawiono nowy budynek przeznaczony dla szkoły katolickiej i na mieszkanie dla nauczyciela, który był jednocześnie organistą (dziś organistkówa). W 1898 r. przydano drugiego nauczyciela. Następnie ks. **Antoni Baranowski** od 1903-1911 r. wyremontował plebanię i wszystkie budynki plebańskie. Po nim parafię objął ks. **Leon Neumann** 1911-1919 r. Za niego przypadła I wojna światowa 1914-1918 r. Olsztynek w czasie tej wojny ogromnie ucierpiał. Już na początku wojny w roku 1914 miasto zostało w znacznej części zburzone podczas największej bitwy na wschodnim froncie między Tannenbergiem (dziś Stębark) a Jedwabnem, gdzie Olsztynek był ośrodkiem tej bitwy, aż po Grunwald. W bitwie tej ósma armia niemiecka pod dowództwem generała Hindenburga rozgromiła rosyjską armię Samsonowa. Rosjanie tu się załamali. Większość żołnierzy rosyjskich poległa, resztę wzięto do niewoli. Po lasach i przy drogach pozostały duże cmentarze, a tysiące ludzi utonęły w jeziorach: Łańskim, Plusznem, Jemiołowskim i w Mielnie. Wtedy najwięcej niemieckich patriotów poległo koło jeziora i potonęło w jeziorze Jemiołowskim. Okoliczni Niemcy czczą to jezioro, ponieważ wypełniło się krwią najlepszych synów ojczyzny. A rzeka Jemiołówka, przepływająca przez to Jezioro i przez Olsztynek, jest dla Niemca źródłem św. wody, którą czczą bardziej niż wodę ze źródła z Gietrzwałdu. Po wojnie ludność Olsztyńska zmniejszyła się o połowę. Kościół też ucierpiał, zwłaszcza dach był poszarpany pociskami. Ale po rozgromieniu armii rosyjskiej na Prusach, kiedy ustały walki i nim wojna się zakończyła, już został odremontowany. Odbudowa miasta trwała dalej. Ludności po trochu przybywało, w roku 1919, gdy ks. d. Neumann zdawał parafię ks. Józefowi Pakalskiemu, to liczyła już 500 dusz. Na uczczenie zwycięstwa w 1914 r. nad Rosją za parkiem miejskim na płd.-zachód od miasta (1 km) wzniesiono jeszcze za życia zwycięzcy Hindenburga mauzoleum w latach 1932-33 i tam w 1934 r. z wielkimi manifestacjami i honorami

pogrzebano Hindenburga, bohaterskiego zwycięzcę. Adolf Hitler brał udział w pogrzebie gen. Hindenburga. Mauzoleum tworzyło olbrzymią budowlę o kształcie ośmioboku z ośmioma wysokimi basztami połączonymi ze sobą arkadami. Ściany arkadowych krużganków były wykładane wspaniałymi mozaikami, przedstawiającymi 8 rodzajów formacji wojskowych. Każda baszta z przyległymi krużgankami była poświęcona jakiemuś rodzajowi broni. Środkowy dziedziniec w amfiteatralnym stylu wyłożono płytami, które w 1950 r. zabrano i ułożono wokół pomnika zwycięstwa w Olsztynie u wylotu ulicy Kopernika. Po środku dziedzińca stał olbrzymiej wielkości granitowy graniastosłup o podstawie kwadratowej 4m² i wysokości ponad 6 metrów. Ten olbrzymi monolit granitowy w 1953 r. rozsadzono na kawałki i z niego postawiono w Olsztynie pomnik zwycięstwa. W 1945 r. w styczniu Niemcy wycofując się, zabrali zwłoki gen. Hindenburga z mauzoleum i wywieźli w głąb Niemiec, a basztę grobu i wjazdową wysadzili. Mauzoleum było wyrazem siły, potęgi i buty imperializmu niemieckiego. Toteż rząd polski w 1953 r. kazał zburzyć całe mauzoleum. Pozostała z rozbiórki tylko masa gruzów. Na skraju parku blisko mauzoleum znajduje się skromna masowa mogiła żołnierzy rosyjskich, poległych w 1914 i 1945 r. Za czasów hitlerowskich Olsztynek stał się miejscem pielgrzymek całej Rzeszy do grobu Hindenburga. Była to Mekka Prusaków. W Olsztynku w tych czasach odbywały się masowe zjazdy i manifestacje faszystów niemieckich o nastawieniu antypolskim i antyradzieckim. By przyjeżdżające wycieczki z całej Rzeszy do grobu Hindenburga miały więcej atrakcji, to na wzgórzu północnym, poczynając od rzeczki Jemiołówki, urządzono etnograficzne muzeum na wzór słynnego skansenowskiego muzeum w Sztokholmie. Miało ono dawać obraz dawnego budownictwa drewnianego Mazur i Warmii. Oraz dawnych strojów, urządzenia mieszkania, artystycznego przemysłu ludowego. Zachował się stary drewniany kościółek kryty trzcina, trzy chaty i zabudowania gospodarcze, jak: stodoła, obora, kuźnia, młyn wiatraczny. Muzeum nadal jest urządzone i zestawia się tu coraz nowe muzealne obiekty: młyn wodny nad rzeczką, chaty charakterystycznego wyglądu. Stąd Olsztynek stał się ciekawym dla turystów.

Z dotychczasowych duszpasterzy, najdłużej w Olsztynku pracował **ks. Józef Pakalski** (1919-1936 r.). Dotąd parafianie mile go wspominają. Miał ogromny dar oddziaływania duszpasterskiego. Był szanowany zarówno przez katolików, jak i ewangelików. Uporządkował cmentarz przy kościele, gradząc siatką od strony południowej i zachodniej, a od północnej i wschodniej sztachetami. Zainstalował elektryczne ogrzewanie kościoła. Dokończył remontów zniszczeń wojennych na plebanii. Cmentarz grzebalny ogrodził, podmurował ścianę na równi z ziemią od strony ulicy grunwaldzkiej. Postawił

na cmentarzu kaplicę pogrzebową z automatycznie wysuwającym się z podziemi katafalkiem. Wyposażył zakrystię w nowe aparaty liturgiczne. Wielce go parafianie żalowali, gdy od nich odchodził w 1936 r. do Dywit. I tam wkrótce zmarł. Za jego to czasów budowano mauzoleum i odbywał się pogrzeb gen. Hindenburga, urządzano skansen, pobudowano nową stację kolejową. Do Olsztyńka każdego dnia przyjeżdżały wycieczki. Każdy dom miał pokoje do wynajęcia dla wycieczkowiczów, a przy ratuszu na małym rynku wzniesiono wspaniały reprezentacyjny hotel, w którym zatrzymywali się dyplomaci. Parafia rzymkat. wzrosła do 2500 dusz.

Najtrudniejszy okres w duszpasterzowaniu przypadł ks. **Alojzemu Pieńskiemu** (1936-1945 r.) Terror hitleryzmu i czasy drugiej wojny światowej. Katolicyzm był prześladowany. Wielu księży przesiedlono do Rzeszy albo do więzień, albo do obozów koncentracyjnych. Ktokolwiek tylko sympatyzował z duchem polskości już był podejrzany. W Olsztyńku wszyscy dotychczasowi księża mówili po polsku. Hitler zabronił polskiej mowy, a nawet pieśni w kościele. Nawet zabroniono spowiadać po polsku. Gdy mimo zakazu hitlerowskiego ks. bp Maksymilian Kaller na wizytacjach w parafiach w języku polskim przemawiał, wielokrotnie za to był upominany przez władze hitlerowskie. Ksiądz Pieński był ostrożny, by się nie narazić. Między mauzoleum a wsią Królikowo urządzono obóz dla jeńców wojennych. Byli w nim żołnierze prawie wszystkich narodowości. Obóz liczył kilkanaście tysięcy jeńców. Samych księży francuskich było w nim 150. Księża ci w obozie objęli opieką duszpasterską każdy po jednym baraku. Ks. Henrie Verrier, któremu przypadł do obsługi barak z jeńcami polskimi, przyjeżdżał jeszcze dwa razy z Francji oglądać już tylko teren obozu w 1951 i 1959 r., bo prócz śladów fundamentów, z niektórych baraków już nic nie zostało. Obecnie stoi tylko jeden mały domek, który służył warcie przy bramie obozu. W obozie często panował głód, a przy tym choroby; tyfus, czerwonka i inne. Grzebano więc zmarłych w masowych grobach w lesie i na cmentarzu z I wojny światowej przy drodze na polach wsi Świętajny. Jeńcy byli też rozsyłani do różnych robót. W styczniu 1945 r., kiedy Niemcy poczęli się cofać i front się zbliżał, ludność niemiecka uciekała na zmianę całymi rodzinami albo tylko mężczyźni i młode kobiety i panny. Pozostawali tylko starzy i dzieci. Ks. Alojzy Pieński też uciekł do Rajchu 15 stycznia 1945 r., a dnia 18 stycznia 1945 r. weszli Sowieci. Odtąd skończyło się panowanie niemieckie na Prusach Wschodnich. Po wejściu Sowietów chaos i beład nastąpił we wszystkich dziedzinach życia. Nastąpiły czasy trudne do opisania. Panowała siła, nie uznająca żadnego prawa ani Bożego, ani ludzkiego. Mężczyźni zdolni do pracy, panny i mężatki młode, wszyscy którzy nie zdążyli uciec przed frontem do Niemiec, zostali wywiezieni do Rosji lub do łagrów. Z pozostałymi zrobili, co chcieli. Każdego dnia i każdej nocy palili wioski i

miasta. Wszelki inwentarz gospodarczy martwy i żywy wywozili do Rosji. Całe stada bydła pędzono. Nie zostało żadne żywe stworzenie. Nawet psa ni kota nie można tu było żywego spotkać. Kobiety, nie wyłączając najstarszych i począwszy od dziewczynki już od 12, a nawet 11 lat, pogwałcono i najczęściej zarażono. Później szwedzki Czerwony Krzyż przez trzy lata je leczył. Wszyscy musieli poddać się badaniom, nie wyłączając księży, ludzi leczono z chorób wenerycznych. Zapanował głód i tyfus. Codziennie furgon trupów wieziono na cmentarz. Od 1 maja 1945 r. oddano Prusy Wschodnie administracji polskiej, ale do listopada 1945 r. gospodarczo rządził się tu Sowiet. Wszelkie maszyny, fabryki przewożono do Rosji. Nawet szyny z torów kolejowych wymontowano. Pozostała tylko jedna linia od Torunia i Gdańska na wschód. Z Warszawy można się było dostać tylko przez Łódź, Kutno, Toruń do Olsztyna i tak do końca 1945 r. Na wiosnę poczęli tu napływać „pionierzy”, obejmowali gospodarkę, obsadzali administrację. Wśród tych pionierów dużo było rabusiów wykolejeńców, rzezimieszków. Oni to najbardziej zrazili pozostałą ludność autochtonską. Namordowali wiele ludzi i sami ginęli. Niemcy bowiem poczęli się organizować ku obronie, ale i sami też napadali. Do listopada 1945 r. grzebałem trzykrotnie więcej pomordowanych niż zmarłych na tyfus lub inne choroby. Niemało też było takich mężczyzn, którzy przyszli tu szukać gospodarki, a znaleźli śmierć lub zarażili się chorobami wenerycznymi, nie wracali już do rodzin, tylko żyli tu z zarażonymi Niemkami, aż się wykończyli. Od września rozpoczęto wywozić autochtonów do Niemiec. Wszyscy chcieli wyjeżdżać, ale przymusowo pozostawiono takich, którzy mieli nazwiska polskie lub wykazywali polskie pochodzenie. Na ich miejsce napływała ludność Polska, bądź też z Polski, jako osadnicy, bądź to z Wołynia czy Wileńszczyzny. Pierwsze transporty repatriantów przybywały z Wołynia i ci obejmowali tereny południowo-zachodnie Prus. Później przywożono z Wilna, i ci osiedlali się bardziej w północnych powiatach. Na pograniczu prusko-polskim osiedlali się głównie ludzie z Mazowsza lub Pomorza. Z głębi Polski szli nieco dalej w środkowe powiaty.

Najgorzej, że ci wszyscy ludzie byli bez pieniędzy. Wkrótce nastąpiła wymiana, i to tylko po 500 złotych na dowód można było raz wymienić. Często płodami się płaciło z braku pieniędzy.

Całe centrum Olsztynka Sowiet spalili w parę tygodni po wejściu. Kościół ewangelicki też spłonął. Ocalał kościół rzymskokatolicki oraz plebania i organistówka i prawie cała przyległa ulica. Życie religijne w tym czasie prawie zamarło. Niektórzy kapłani zdążyli przed frontem uciec do Rajchu, wielu innych Sowiet wywieźli do Rosji, a kilkunastu zamordowano na miejscu.

Wraz z napływem repatriantów napływali i księża, zarówno z Polski centralnej, jak i z terenów repatriowanych. Najwięcej początkowo było księży z

Wołynia, ale już w 1947 r. przeważała liczba duchownych z Wileńszczyzny; ponadto ze wszystkich polskich diecezji i ze wszystkich zakonów i zgromadzeń zakonnych. Pierwsi przybysze zajmowali miasta. Gdy już miasta były pozajmowane, kolejni osiedlali się na wioskach.

W Olsztynku do wiosny nie było żadnego kapłana. Od Wielkanocy począł dojeżdżać z Gryźlin ks. Leonard Jakubassa, ale tylko na zapotrzebowania – np. pogrzeb. Ślubów i chrztów prawie nie było, a w nagłej potrzebie jechali do Gryźlin, bo właśnie tam ocalał ks. Jakubassa jako wikary, a proboszcz ks. Hugo Rockel po przejściu terroru zmarł 21 VII 1945 r. Latem przyjechał jakiś ksiądz z Warszawy, ale po dwóch tygodniach zachorował i wrócił do stolicy. Nieznane jest jego nazwisko ani pochodzenie. Kościół Sowieci zdewastowali i sprofanowali. Zamienili na kino-teatr. Drzwi rozbili, tabernakulum i wszystkie obrazy wraz z Drogą Krzyżową wyrzucili na śmietnik. Nie ocalało nic z szat, naczyń czy ksiąg liturgicznych. Zostały tylko dach i ściany, okna w części powybijane, szafa organowa, a piszczałki wybrane, jeden konfesjonał i ławki. Ołtarze utrzymały się. W plebanii i organistowce zamieszkali Sowieci. Po ich wyjściu zostały puste ściany, gdyż wszystko za wódkę wydali „pionierom”. Ks. Jakubassa bojaźliwie dojeżdżający z Gryźlin, najpierw przy pomocy swoich ludzi oczyścił kościół z wszelkich brudów i śmieci, by można było w nim odprawiać. Na każdy raz wszystko potrzebne do odprawienia Mszy św. przywoził ze sobą, ale nie zajmował się żadnymi remontami plebanii. W organistowce była siedziba MO.

Dopiero dnia 15 listopada 1945 osiadł w Olsztynku na stałe repatriant z Wołynia z parafii Szpanów ks. **Wojciech Kamiński**, kapłan diecezji łuckiej, pochodzący rodem z diecezji płockiej, ur. w 1884 r. kanonik kolegiaty łuckiej. W parafii olsztyneckiej pozostało paręset autochtonicznej ludności katolickiej. Większość ewangelicka – niemiecka. Poczęli tu napływać pierwsi osadnicy z powiatu mławskiego, przasnyskiego, ciechanowskiego i zajmowali po wysiedlanych Niemcach mieszkania w mieście lub gospodarki na wsiach. Przybyło parę transportów z Wołynia, mniej z Wileńszczyzny. Ustaliło się w zestawieniu: 60% z Polski centralnej, 20% z Wołynia, 10% z Wileńskiego, 5% autochtonów i 5% z różnych stron. W takim układzie ludnościowym wypadło ks. Kamińskiemu duszpasterzować.

Rozpocząć miał od leczenia najjaskrawszych ran budynków, a więc: drzwi i zamków, tak do kościoła, jak i do plebanii i organistówki, słowem – wstawił brakujące drzwi i oszklął okna. Toteż zapisami pierwszych pozycji rachunkowych w latach 1945-46 r. są głównie wydatki na remonty.

Całe szczęście, że ks. Kamiński przywiózł ze sobą z Wołynia niemal wszystko: księgi, naczynia, szaty i bieliznę liturgiczną, nawet chorągwie, tylko

dorobiono im drażki – Garda. Nawet przywiózł dzwon, który zawiesił na wieży, a tylko jeden ponemiecki ocalał na wieży.

Wraz z księdzem przyjechał jego szpanowski organista p. Strączyński Bolesław już 69- letni. Zakrystian Jan Urbański przybył z Mławskiego. Ks. Kamiński, mając już zorganizowaną pomoc w obsłudze i wyposażenie do liturgicznej służby Bożej, rozpoczął swoje duszpasterzowanie. Szkoła podstawowa ocalała i nauczanie ruszyło z wrześniem 1945 r. Religii dopiero ksiądz zaczął nauczać po Bożym Narodzeniu. Przez lata 1945-47 trwały ciągłe remonty: a to dachu na kościele, plebanii i organistowce, a to przestawienie pieców, a to reperacja instalacji elektrycznej. Najwięcej tych robót dokonywał Stanisław Domagalski – zięć organisty.

Organy były zdewastowane i nie było na czym grać, dlatego w maju 1946 r. kupiono z urzędu likwidacyjnego za 1600 zł harmonium. Wkrótce zorganizowano chór kościelny. W lipcu 1946 r. siostry ze Zgromadzenia Świętej Teresy, przybyłe z Łucka, osiedliły się przy ulicy Chopina w Olsztynku, zajmując kaplicę z domem mieszkalnym po ewangelickiej sekcje, ale dom okazał się na ich potrzeby zbyt ciasny, więc przeszły do Rychnowa, a kaplicę i cały dom przejął klub sportowy „Kolejarz”. W sierpniu 1946 r. poprawiono ogrodzenie cmentarza od strony ulicy. Z kolei w lutym 1947 r. wprowadzono uruchomiono wyremontowane elektryczne ogrzewanie kościoła, ale z powodu nieudolności fachowców doszło do spięcia, które uniemożliwiło ogrzewanie świątyni. W czerwcu 1947 r. kupiono z urzędu likwidacyjnego harmonium na salę do ćwiczenia chóru i 8 stycznia 1948 miał chór opłatek połączony z zabawą. W czerwcu 1947 r. były pierwsze Misje św. prowadzone przez ojców redemptorystów z Braniewa, a w Lipcu ks. Administrator Apostolski Teodor Bensch udzielił sakramentu bierzmowania i zwizytował parafię. Renowacji Misji św. dokonano w dniach 28-30 października 1947 r. wraz z 40-godzinnym nabożeństwem. W październiku z ligi katolickiej z Ameryki przydzielono komplet szat liturgicznych oraz kielich i puszkę. Od stycznia 1948 zakrystianem został pan Bonisławski, a w październiku przejął tę funkcję pan Henryk Lampkowski. Kupiono też dzwonki ołtarzowe, 10 metrów chodnika i płótna na ścierki.

W roku 1949 w maju nabyto obraz Miłosierdzia Bożego i umieszczono w ołtarzu. Obecnie obraz wisi nad konfesjonalem. W lipcu urządzono pierwsze uroczyste przyjęcie ministrantów i dano im odznaki ministranckie.

W roku 1950 w marcu rekolekcje wielkopostne prowadził saletyn ks. Gadowski, a 40-godzinne nabożeństwo 27-30 października ks. Stanisław Sowa. W lipcu nabyto trzy komplety kanonów ołtarzowych na wszystkie trzy ołtarze. W październiku za 9 tys. zł kupiono od pani Masłowskiej zegar wiszący do kościoła. W listopadzie przybył do pomocy w katechizacji ks. diakon Edward

Pietkiewicz. Jego przybycie wniosło jakby nowe życie do parafii. Był to młody człowiek, o żywym usposobieniu, umiejący sobie ujmować ludzi, nauczać dziatwę i głosić kazania przepełnione nutą dużej emocji. Swoją inicjatywą doprowadził w czerwcu 1951 r. do zmiany organisty, aby ożywić chór, który prowadził Piotr Pikaluk. Organista, pan B. Strączyński, był zmuszony przejść na emeryturę, a instrument objął po nim pan Knopiński. W lipcu wymówiono pracę zakrystianowi panu Lampkowskiemu, a we wrześniu Lochowiczowi, by znów po Przygodzkim od 1 października 1951 r. powierzyć zakrystiaństwo Józefowi Pabichowi. Jednym słowem, przejął inicjatywę w parafii, jeszcze diakon Pietkiewicz. W końcu czerwca 1951 r. otrzymał św. kapłańskie dzięki wystawionej opinii przez ks. Kamińskiego. Gdyż dotąd już był w trzech seminariach diecezjalnych i jednym zakonnym, przez 12 lat klerykiem i rok diakonem i rektor seminarium duchownego ks. Józef Łapat nie kwalifikował go do święceń i dlatego dany był do pomocy ks. Kamińskiemu, by jednocześnie wykazał się przymiotami kwalifikującymi go do kapłaństwa. Swoją inicjatywą aż nadto się wykazał. Ks. Kamiński był dla niego pełen uznania. Po święceniach przez miesiąc jeździł z prymicjami po różnych parafiach, aż powrócił w sierpniu 1951 r. do Olsztyńka i ks. Kamiński, mając już doskonałego zastępcę, mógł po raz pierwszy wyjechać sobie na miesięczny urlop. Ks. Pietkiewicz 15 sierpnia 1951 r. urządził prymicję w Olsztyńku, także 2 września dla dzieci, a 8 września zorganizował pielgrzymkę do Gietrzwałdu i 14 września do Głotowa. Do Olsztyńka należała jeszcze obsługa kościołów: w Waplewie, Mielnie i w Wigwałdzie. Do tych kościołów jeździł ks. Edward z chórem i tam urządzano przyjęcia dla chóru.

Na nowy 1952 r. urządził „Jasełka” dla dzieci, a 20 stycznia koncert kolęd. Z kolei 24 lutego zorganizował kurs dla matek. Pięknie urządzał dekoracje nie tylko „żłóbka” czy „grobu Bożego”, ale też z innych różnych okazji. Ta aktywność ogromnie zjednywała mu parafian, jednak powodzenie popchnęło go do tak dalekiego nieliczenia się ze zdaniem proboszcza, że aż doszło do nieporozumień. Do tego doszło jeszcze jedno nieszczęście, otóż w pierwszą niedzielę adwentu ks. Kamiński idąc od stacji kolejowej złamał nogę. Ta niedyspozycja unieruchomiła kapłana przez całą zimę. I oto zanieiony do kościoła, mógł odprawić Mszę św. 20 kwietnia 1953 r. w dzień swego patrona św. Wojciecha. Tymczasem ks. Pietkiewicz od adwentu 1952 r. będąc panem działania, nieopatrznie dał się kierować wcale niezyczliwym Kościołowi osobom i mocno przyczynił się do całkiem wrogiego nastawienia do proboszcza dużej grupy parafian. To doprowadziło do wielkich awantur, nieustannych delegacji nawet dzieci szkolnych i przedszkolnych z żądaniem usunięcia ks. Kamińskiego, a zostawienia proboszczem ks. Pietkiewicza. Ówczesny administrator diecezji ks. Wojciech Ziuk miał dużo przykrości i kłopotów, ale

po aresztowaniu ks. Ziuka i osadzeniu go w więzieniu, następny administrator ks. Stefan Biskupski w pierwszych dniach swego urzędowania zdecydował przenieść obu duchownych. I w ten sposób ks. Kamiński 29 listopada 1953 objął parafię Morąg, a ks. Pietkiewicz 5 grudnia przeszedł na wikariat do Olsztyna w parafii św. Jakuba. Dużo przykrości jeszcze w tych ostatnich dniach doznał ks. Kamiński. Tłum wybił na plebanii 39 szyb i na organistównie, bo i organista musiał razem z proboszczem wyjechać nocą. Zaś ks. Pietkiewicza tłumnie odprowadzono na stację do pociągu z kwiatami i orkiestrą. Ks. Kamiński łagodnego i dobrotliwego usposobienia przede mną gorzko płakał, jak przyjechał do Morağa. Tam był tylko pół roku i przeszedł na emeryturę i wkrótce, bo 10 września, 1954 r. zmarł w Ornecie. Pogrzebany w Olsztynie na cmentarzu kościoła św. Józefa. Pracował w Olsztynku 8 lat. Cześć jego pamięci.

Misje św. odbywały się w latach

9-18-VII-1928 r. prowadzili o. Redemptoryści z Braniewa

18-25-IV-1940 r. prowadzili o. Redemptoryści

7-15-VI-1947 r. prowadzili o. Oblaci z Iławy

30-V-7-VI-1959 r. prowadzili o. Redemptoryści z Braniewa

Ks. Ziober Alfons, Ks. Stanisław Suchoń i ks. Emil Świątecki

Były to najbardziej udane misje, których zakończeniem było nawiedzenie obrazu M.B. Częstochowskiej. Niemal wszyscy parafianie byli u spowiedzi i Komunii św. W tym roku też przypadło 600-lecie nadania Olsztynkowi praw miasta i zatwierdzenie już wcześniej istniejącej placówki duszpasterskiej, jako formalnie kanonicznie erygowanej parafii. Przy spowiedzi rozdawano obrazki z pieczętką na odwrocie.

Od 30-V do 7-VI-1964r. prowadzili Misje św. intronizacyjne Najświętszego Serca Jezusowego ojcowie jezuici. Ks. Jan Kurdziel z Bydgoszczy, ks. Wodziński z Wambierzyc, ks. Jan Szamburski ze Świętej Lipki. Misje były najlepiej przygotowane, a najbardziej nieudane z powodu karcenia przez ojca Wodzińskiego matek z dziećmi.

Księża pracujący w Olsztynku

Ks. Albrecht Juliusz 1868 - 1878 r.

Ks. Jedzinek Paweł 1883 – 1888 r.

Ks. Neumann Karol 1888 – 1890 r.

Ks. Teschner Juliusz 1890 – 1903 r.
Ks. Baranowski Antoni 1903 – 1911 r.
Ks. Neumann Leon 1911 – 1919 r.
Ks. Pakalski Józef 1919 – 1936 r.
Ks. Pieński Alojzy 1936 – 1945 r.
Ks. Kamiński Wojciech 15-XI-1945 r. – 15-XI-1953 r.
Ks. wikary Pietkiewicz Edward XI-1950 r. – 5-XII-1953 r.
Ks. Sikora Józef 15-XI-1953 r. – 1-III-1966 r.
Ks. wikarzy:
Ks. Lubiński Zygmunt 18-II-1968 r. – 25-VI-1960 r.
Ks. Bokuniewicz Franciszek 24-VI-1960 r. – 15-I-1964 r.
Ks. Kłós Edward 1-II - 15-X-1962 r.
Ks. Czajkowski Józef 20-X-1962 r. – 20-VIII-1965 r.
Ks. Bogdański Roman 15-I – 31-III-1964 r.
Ks. Maj Henryk 1-IV-1964 r. – 1-III-1966 r.
Ks. Kosno Wojciech 20-VIII-20-XI-1965 r.
Ks. Magolewski Stanisław 20-XI-1965 r.
Ks. Ząbek Jerzy 1-II-1966 r.
Ks. Kowalik Feliks 1-III-1966 r. – 1-III-1969 r.

Okres pierwszego dziesięciolecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1945 r. do 1955 r. to czas doświadczeń na każdym odcinku życia, zarówno administracji państwowej, jak i społecznej, a także kościelnej. Ze wszystkich wyznań religijnych w Polsce Kościół rzymsko-katolicki obejmował ponad 90% ludności. Władze administracji ludowej chciały siłą zaprowadzić w Polsce sposób likwidowania Kościoła po rosyjsku. Dążono najpierw do rozbicia od wewnątrz spójności Kościoła i podważenia zaufania wiernych do duchowieństwa. Poczęli pojawiać się księża tzw. patrioci idący po linii rządu. Natomiast księża, którzy się temu przeciwstawiali, stawali się podejrzani o wrogi nastawienie do rządu i nazywano ich tzw. czarną reakcją. Toteż zaczęto ich prześladować. Często ci duchowni byli wzywani przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (UB) do składania różnych zeznań. Niemal każdego z nich podejrzewano o utrzymywanie kontaktów z zagranicą i o szpiegostwo. Ludzie przestawali pisać listy nawet do bliskich krewnych, bo z tego powodu było się już na cenzurowanym. Każdy, kto był kiedyś za granicą lub powrócił do Polski po wojnie, stawał się podejrzany. Toteż napełniały się

więzienia głównie politycznymi. Większość tych ludzi nawet nie wiedziała, za co siedzi. Wielu w tych więzieniach się wykończyło. Siedzieli za wiedzę i kawały humorystyczne i polityczne, za słuchanie radia zza granicy, za cichaczem podawane usłyszane wiadomości radiowe (szeptanki), za udział w partyzantce Armii Krajowej lub innej niekomunistycznej, za to, że się było Polakiem, a nie komunistą, że się było bezpartyjnym, czy Niemcem. Nie pytano, co robi i mówi przepytany, bo to mieli spisane przez swoich szpiegów (każdego księdza śledziło kilku szpicli, którzy co tydzień musieli zdawać relacje swoim mocodawcom), pytano przede wszystkim, co kapłani myślą. Bo nikt nie chciał swoich myśli ujawniać, jeśli nie chciał siedzieć. Ci, którzy się ujawnili, najczęściej siedzieli. Urządzano publiczne, pokazowe procesy biskupom (ks. bp Czesław Kaczmarek z Kielc) i księżom (kilkuset), by ich ośmieszyć i poderwać autorytet u społeczeństwa. Do zenitu doszło w 1953 r., kiedy to aresztowano ks. Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, księży biskupów Baraniaka, Baziaka, Kowalskiego, ks. infułata Zinka, administratora Warmińskiego. Wielu księży usunięto ze stanowisk lub zmuszono do przejścia na niższe stanowiska. Do takich należał ks. Józef Sikora, proboszcz i dziekan Morąga, którego zmuszono do wyjścia i przeznaczono wbrew jego woli do zbuntowanego Olsztynka. Ks. infułat Stefan Biskupski przysłany z Warszawy, jako wikariusz kapitularny, w pierwszym tygodniu swego urzędowania, nie znający należycie sytuacji w terenie, dokonał zmian, jakich zażądały władze. Dnia 13 listopada 1953 r. pierwszy raz ks. Sikora zetknął się z nowym administratorem, który zakomunikował mu o konieczności przeniesienia się z Morąga do Olsztynka. Ks. Sikora już prawie cały rok mocno maltretowany przez UB i partię, na wielokrotnych przesłuchaniach w województwie i w wydziale wyznaniowym i w śledczym więzieniu ubeckim, nie był zaskoczony zmianą, ale nie przypuszczał, że poślą go do zbuntowanego Olsztynka, do którego nikt nie chciał iść, i parafianie olsztyneccy nikogo nie chcieli, tylko ks. Pietkiewicza, albo przynajmniej, żeby pozostał nadal wikarym. Stworzyły się w Olsztynku trzy stronnictwa. Pierwsze jednoznacznie opowiadające się za ks. Pietkiewiczem jako proboszczem, drugie godziło się na innego proboszcza, ale żeby i ks. Pietkiewicz pozostał, a trzecie godziło się na to, by przyszedł ktokolwiek, byle tylko ci wyjechali i nastał wreszcie spokój w parafii. Do tej trzeciej grupy należeli głównie autochtoni i wszyscy pragnący Bożego życia w Kościele.

Ks. Józef Sikora (1953-1966 r.) nie zraził się prawie beznadziejną sytuacją w Olsztynku, ale aby wnieść tam ład, postawił wobec ordynariusza sprawę tak, że nie tylko proboszcz i wikary, ale organista i kościelny, cała obsługa kościoła musi być zmieniona, bo gdy jeden z nich zostanie, to z nim pozostanie i ferment. Tego samego dnia udał się do Olsztynka i objął parafię dnia 13 listopada 1953 r. W tym samym dniu zaangażował do obsługi siostry

Misjonarki św. Rodziny, które objęły swoje stanowiska od 26 listopada 1953 r. Siostra Edyta Kołaczyńska była przełożoną i katechetką, siostra Michaela Gross – organistką, siostra Mirosława Gręś – zakrystianką. Część swego umeblowania przywiózł ks. Sikora i najpierw poczęły gospodarzyć siostry, jeszcze zanim wyjechali ks. Kamiński i ks. Pietkiewicz. Siostry siedziały jak na wulkanie, zwłaszcza po wyjeździe obu księży, ponieważ nachodzili je różni ludzie i próbowali nakłonić, by się wstawiały u bpa za pozostawieniem ks. Pietkiewicza. Nie obyło się bez szantażu, że jeśli ks. Pietkiewicz nie zostanie, to wierni nic nie dadzą, więc z głodu siostry i nowy proboszcz jak przyjedzie wyzdychają. Ks. Sikora nie pokazywał się w parafii, lecz wyjechał na urlop, chcąc doprowadzić do stanu takiego, by wszyscy zrozumieli, że trzeba się podporządkować władzy diecezjalnej. Tymczasem na dwie pierwsze niedziele Adwentu przyjeżdżał ks. Stanisław Gadomski, wikary z Morąga, a od połowy grudnia do 10 stycznia 1954 r. zastępował go ks. Ignacy Tokarczuk, późniejszy biskup przemyski.

Oficjalnie jako proboszcz pierwszą Mszę św. odprawił ks. Sikora 10 stycznia 1954 r., a kazania w tym dniu głosił ks. dr Tokarczuk. Ledwie ks. Sikora wszedł na plebanię, za kilka minut przyszło siedmiu panów parafian olsztyneckich, by poinformować go o stosunkach w parafii. Byli to zwolennicy ks. Pietkiewicza. Ks. Sikora nie chciał na ten temat rozmawiać, tłumacząc, że nie chce się przychylić do żadnej strony. Oświadczył, że pragnie pracować w parafii tak, jak przystoi mu pełnić posłannictwo kapłańskie. Dodał też, że dobrze sobie poradził pracując od 1945-49 r. w Pasłęku i od 1949-53 r. w Morągu, jako proboszcz i dziekan, to da sobie radę i w Olsztynku. Na takie dictum parafianie doskonale zrozumieli, że ksiądz nie chce się łączyć z żadnym stronnictwem. No i od razu w parafii zawrzało, poszło obiegiem wezwanie: „Nie chodzić do kościoła, nie dawać ofiar na tacę, ani żadnych opłat za posługi, to go zmusimy do wyjścia i wróci ks. Pietkiewicz”. Rozstawiano pikiety przed kościołem, by idących na nabożeństwa zawracać do domu. Dopiero od marca wznowiono naukę. Sprawę opału rozwiązano w ten sposób, że każda rodzina miała dostarczyć opału na jedno rozpalenie w piecu. Było i wśród dzieci sporo buntujących, by na lekcje religii nie przychodzić. Jedna klasa siódma do końca roku szkolnego w ogóle nie uczęszczała, inne klasy poczęły przychodzić, tak, że do końca postu już wszystkie dzieci i młodzież z zawodówki odzieżowej na religię uczęszczały. Ks. Sikora szczególnie poświęcił się dziatwie i młodzieży, którą uczył wraz z siostrą Edytą katechetką. Zrobił ławki do sali dla 100 dzieci, wraz z pulpitemi do pisania. Przeprowadził sam rekolekcje wielkopostne dla dzieci i młodzieży, a dla starszych ks. Józef Janas, oblat z Miłomłyną. Spowiedź za kartkami odbyło 2036 osób, a komunii św. w rekolekcje rozdano 3200. Dopiero wtedy przełamał lody chłodu parafian w stosunku proboszcza.

Wprowadził trzy stałe Msze św. w niedziele i święta. Jedną Mszę św. dla dzieci i młodzieży. Dnia 21 marca zaprosił na zebranie Radę parafialną i komitet organowy i przedstawił im braki w kościele. Skutkiem tego, że ks. Kamiński całe wyposażenie liturgiczne kościoła przywiózł ze sobą z Wołynia i odjeżdżając, zabrał. Ta nieprzychylna propaganda paraliżowała życie religijne. Ks. Sikora na 17 stycznia zaprosił ks. Stefana Brzychcego, by go zastąpił w Olsztyнку, a na 24 stycznia ks. Kazimierz Olszewski z Górowa, a sam wyjechał na te dni. Chodziło o to, by się wyszumieć. Dopiero 31 stycznia już sam sprawował wszystko. Były i silne mrozy. Na Mszę św. ranną przyszło 7 osób i jeden ministrant – Bronisław Zwierzchowski. Na sumę przedarło się przez pikietę do 30 osób. Taca tej niedzieli wyniosła 23 zł. Na Gromniczną z gromnicami przyszło już koło 300 osób. Taca była 31 zł. Z pierwszej niedzieli lutego taca była na seminarium duchowne i zebrano 44 zł. Mróz i pikietę odstręczały ludzi od kościoła. Z rezerwą czekali olsztyńscy na wypowiedź księdza na tę sytuację, ale ks. Sikora milczał. Kazania głosił na tematy związane z cyklem roku liturgicznego, nie wtrącając niczego z przeszłości. Nikła ofiarność zmusiła księdza do zaciągnięcia pożyczki w kurii – 3000 zł, by wprawić wybite szyby na plebanii, zreperować zamki, zagwożdżone w drzwiach kościelnych i dorobić klucze do kościoła i plebanii. Nie było żadnego opału. Pierwszy pospieszył z pomocą Józef Skowasz z Waszety - przywiózł furę już zrąbanego drzewa, a Domnik Jasiński z Olsztyńka trzy metry węgla. Nauka religii była odwołana ze względu na mróz, brak opału i ławek do salki katechetycznej. Ogromną pomocą były siostry zakonne. Prócz dziatwy szkolnej, objęły nauczanie przedszkolaków. Zakupiono odpowiednie płótna, koronki. Siostry poszyły obrusy, alby, komże, bieliznę kielichową, pokrowce na ołtarze, chorągiew. Kupiono figurkę rezurekcyjną P. Jezusa, paschał, świece zdobne elektryczne (12), dwa pulpity do mszałów, pięć skarbonek, szafy w zakrystii, na książki i naczynia liturgiczne. Urządzono pralnię, do niej kocioł, drzwi, i całą wędzarnię. Uporządkowano zakrystię. Uporządkowano cmentarz przykościelny, usuwając kasztany rosnące tuż przy drzwiach kościoła. Siostry zrobiły kilka poduszek procesyjnych z emblematami. Gdy dnia 18 kwietnia 1954 r. ruszyła procesja rezurekcyjna w całym swoim przepychu, dało się odczuć, że i zmartwychwstał duch atmosfery w parafii ku życiu z Bogiem w kościele pod kierunkiem proboszcza. Przeprowadzono też wielkopostną akcję trzeźwości, przez nauki pasyjne na „gorzkich żalach”. Przed rozpoczęciem nabożeństw ksiądz ćwiczył śpiew z całym kościołem, a siostra organistka stworzyła kwartet z dziewcząt ze szkoły zawodowej. Stary chór ciągle stał na uboczu i nie włączał się w nabożeństwa, tylko wszystko krytykował. Procesja Bożego Ciała była piękną manifestacją. Na uroczystość odpustową Najświętszego Serca Pana Jezusa urządzono wnękę w głównym ołtarzu i umieszczono tam figurę Serca

Jezusowego, a dotychczasowy małej wartości malarskiej obraz Pana Jezusa Miłosierdzia powieszono nad konfesjonalem. Poza proboszczem działała jeszcze ciągle grupa pietkiewiczowska, której wodzem był mecenas Jakub Nowicki. Przy nim zgrupowali się w części członkowie dawnego chóru zorganizowanego przez ks. Pietkiewicza. Teraz urażeni, że ksiądz proboszcz nowy ich nie gości i nie raczy wódką, tym więcej działali na rzecz parafii bez proboszcza. Powodem tego była sprawa organów. Organy w 1945 r., gdy nie było jeszcze na stałe księdza w Olsztynku, zostały w 2/3 zdewastowane przez nicponiów chłoptysiów, którzy wyciągali piszczałki i trąbili po mieście, więc zastąpiono je fisharmonią.. W roku 1952 podjęto plan wyremontowania organów. Powołano do tego specjalny komitet odbudowy organów. Ks. Pietkiewicz, obok proboszczowskiego, powołał swój drugi komitet organowy. Poprzedni komitet wycofał się, nie chcąc powodować nieporozumień. Całe nieszczęście w tym, że tę pracę powierzono człowiekowi, który nie miał odpowiednich umiejętności (Smukała z Nowego Miasta). Otóż ten pseudofachowiec nzbierał rozmaitych wyszabrowanych z różnych kościołów piszczałek, powstawiał je, no oczywiście i nie mógł zestroić głosów. Wziął za tę pracę 3200 zł i po wyjeździe ks. Kamińskiego przerwał roboty. Tak trwało do czerwca 1954 r. Na początku czerwca mecenas Nowicki, nie porozumiawszy się z proboszczem, zaprosił ordynariusza ks. Biskupskiego na poświęcenie organów. Ks. ordynariusz zasięgnął rady proboszcza i uzgodniono przyjazd na poświęcenie organów i przy tym udzielenia sakramentu bierzmowania na uroczystość odpustową Serca Jezusowego 17 czerwca. Rozpoczęło się przygotowanie młodzieży, triduum 40-godzinne nabożeństwo, które prowadził i głosił nauki ojciec Fidelis, kapucyn z Łomży. Majster, wezwany do wykończenia remontu, nie mógł sobie dać rady ze strojenia zbiorowiska piszczałek. Ponadto pan Nowicki w imieniu komitetu wystosował list do ordynariusza i proboszcza, dyktując program uroczystości, a przede wszystkim przyjęcie biesiadne z wyliczeniem i zaproszeniem osób na to przyjęcie. List ten obraził nie tylko ordynariusza, ale i proboszcza, tak że ordynariusz odwołał przyjazd, a pana Nowickiego nazwał demonem mącącym pracę Bożą w parafii. Jednak klika pana Nowickiego nie dała za wygraną i na nowo rozpoczęła wrzenia w parafii. Rozesłała zbieraczki ofiar po parafii na wykończenie organów i gdy w sierpniu ks. proboszcz wyjechał na urlop, a zastępował go neoprezbiter ks. Tadeusz Pawluk, to 8 sierpnia 1954 r. urządzono libację i alkoholem poświęcono bez księdza organy. Na ręce ks. Pawluka wręczono zestawienie rachunków za naprawę, lecz organy pozostały nadal nienastrojone.

Dnia 22 lipca obchodzono w całym kraju 10-lecie Polski Rzeczpospolitej Ludowej. Episkopat wystosował list „O miłości ojczyzny” odczytany z ambon kościołów. Od 15 do 22 sierpnia w jubileuszowym roku 100-lecia ogłoszenia

dogmatu Niepokalanego Poczęcia urządzono oktawę nabożeństw maryjnych. Od pierwszego września rozpoczęto nowy rok katechetyczny nabożeństwem w kościele. Odtąd już niemal wszystkie dzieci i młodzież uczęszczała na lekcje religii. We wrześniu przeprowadzono remont instalacji elektrycznej: tablicę rozdzielczą przeniesiono z kruchty do zakrystii, a przewody poprowadzono strychem. Wyremontowano także ogrzewanie kościoła prądem elektrycznym. Naprawiono dach na kościele i rynny. Parafianie, widząc dobrze prowadzoną pracę duszpasterską i gospodarczą, zaczęli pomagać. Albert Kowalski wytoczył dwanaście lichtarzy drewnianych na ołtarze. Paweł Hincman dał kilka długich desek na ołtarz Matki Boskiej. Zakupiono figurę Matki Boskiej Niepokalanej i urządzono oktawę nabożeństw Maryjnych od 1 do 8 grudnia 1954 r. na setną rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Nowa siostra przełożona i katechetka zarazem – Krystyna Rynkowska – na te uroczystości przygotowała z dziećmi sztukę sceniczną „Święta Bernardetta”.

Okres świąteczny Bożego Narodzenia dał okazję do zorganizowania różnych imprez kolędowych. Dotąd stojący na uboczu chór wreszcie wystąpił z kolędami na Pasterce. Na młodzianków było nabożeństwo dla niemowląt z błogosławieństwem i „Jasełka” dla przedszkolaków.

W nowym 1955 roku wystawiono „Jasełka” dla wszystkich. Były one powtarzane kilka razy, na prośbę wiernych. Pierwszego stycznia 1955 – adoracja przy „żłóbku” mężczyzn, 2 Stycznia 1955 – adoracja przy „żłóbku” matek, 6 Stycznia 1955 – adoracja przy „żłóbku” młodzieży i dzieci, a wreszcie kolęda proboszcza w parafii, rozwiały uprzedzenia i poczęła się wytwarzać atmosfera wzajemnego zaufania. Stale rosła frekwencja i ofiarność w kościele. Sprawozdania, jakie złożył ksiądz na nowy rok, wykazały osiągnięcia większe niż przez minione 8 lat łącznie. Przekonano się, że każdy ofiarowany grosz jest wydatkowany z rozwagą.

Co zrobiono w roku 1954 ? W styczniu oszklono wybite okna w kościele i na plebanii oraz dorobiono klucze i zreperowano zamki w drzwiach kościoła. W lutym uszyto 6 obrusów i 3 pokrowce na ołtarze, 3 alby, 10 komży oraz 20 kompletów bielizny kielichowej. W marcu usunięto kilka kasztanów rosnących przy kościele, a zawadzających procesjom, kupiono figurę Pana Jezusa Zmartwychwstałego. W kwietniu zrobiono szafki na komodę w zakrystii, dwa pulpity do mszałów, paschał i 12 świec na elektryczne oświetlenie. Dotychczasowy kurnik przedzielono i urządzono pralnię. W czerwcu w ołtarzu głównym zrobiono wnękę, obito ją pluszem czerwonym i umieszczono figurę Serca Jezusowego. We wrześniu zrobiono ławki z pulpity do salki katechetycznej dla 100 dzieci. Wyremontowano rynny i dach na kościele.

Siostry zakonne wniosły duże ożywienie w życie religijne w parafii. Przede wszystkim przez objęcie nauczania, począwszy od przedszkolaków,

poprzez szkoły podstawowe w mieście i na wsiach, solidne przygotowywanie do pierwszej spowiedzi i komunii św., a także do bierzmowania. Częste imprezy różnych przedstawień religijnych przyciągały nie tylko młodzież i dzieci, ale i starszych. „Jasełka” przedstawiali i pracujący. Dekoracje ołtarzy, zorganizowanie bieli procesyjnej upiększało manifestacje religijne, zwłaszcza na Boże Ciało. Utrzymanie w czystości kościoła i terenu przykościelnego, porządek w zakrystii, coraz to nowe szaty, chorągwie, feretrony, śpiewy chóru i rozśpiewanie całego kościoła stwarzało piękne zgranie całości prac zakonnicy z parafianami przy zgodnej współpracy z księdzem proboszczem. Jako wynagrodzenie stałe zatrudnione przy kościele siostry otrzymywały stałą pensję z ofiar kościelnych (2000 zł dla 3 sióstr), a oprócz tego ofiary od wiernych przy chrzcie, ślubie czy pogrzebie. Żeby pomóc w utrzymaniu sióstr, roznoszono po parafii opłatki kolędowe, a jesienią zbierano ofiary z kartofli, kapusty, marchwi, buraków, a czasem i zboża. Część z takiej zbiórki oddawano ks. proboszczowi. Dzięki takiej pomocy siostry mogły sobie utrzymać trochę drobiu i prosiaka.

Od 1953 – 1966 r. pracowały siostry:

Przełożone i zarazem katechetki

S. Edyta Kołaczyńska 26-XI-1953 r. do 1-IX-1954 r.

S. Krystyna Rynkowska 1-IX-1954 r. do 15-III-1959 r.

S. Agnieszka Studzińska 15-III – 1-IX-1959 r.

S. Angela Stańczak 1-IX-1959 r. – 15-XII-1960 r.

S. Ludmiła Bielicka 1-IX-1960 r. – 15-XII-1966 r.

Zakrystianki

S. Mirosława Gręś 26-XI-1953 r. – 1-IX-1954 r.

S. Pelagia Chojnacka 1-IX-1954 r. – VI-1956 r.

S. Daniela Hryniewiecka VII-1956 r. – 1-IX-1959 r.

S. Leonarda Dziejma 1-IX-1959 r. – 1-X-1960 r.

S. Ewarysta Zajkowska 1-X-1960 r. – 15-XII-1966 r.

Organistki

S. Michaela Gross 26-XII-1953 r. – 1-IX-1955 r.

S. Elekta Kasicka 25-X-1956 r. – VI-1958 r.

S. Euzebia Dakowicz 1-IX-1955 r. – 25-X-1956 r.

W tym czasie wstąpiły do zgromadzeń zakonnych parafianki:

Główczyńska Maria – pallatynki 1954 r.

Bischoff Urszula – pallatynki 1958 r.

Ostrowska Janina – katarzynki 1959 r.

Neumann Gertruda – misjonarki św. Rodziny 1957 r.

Podgródna Halina – misjonarki św. Rodziny 1961 r.

Groskrojca Emma – misjonarki św. Rodziny 1960 r.

Herman Nadzieja – misjonarki św. Rodziny 1964 r.

Były też siostry, jako kucharki

S. Martyna Wirszyłło, S. Agnieszka Pawłowska, a najdłużej, bo 11 lat, S. Zofia Brzóska.

Krótko też była S. Benedykta Bednarczyk.

Wszystkie siostry przełożone były katechetkami. Uczyły w salkach na organistówce. Gdy po październiku roku 1956 pozwolono nam uczyć religii w szkołach, wtedy jeszcze dwie siostry Lucyna Kuratczyk i Daniela Hryniewiecka uczyły w szkołach na wsiach. Pracowały jeszcze siostry Celestyna Budna, Alojza Czesumska i Filomena Woroszyło.

Zgodna współpraca sióstr z księżmi ogromnie budująco wpływało na religijne życie parafian. Budziły się też powołania zakonne i kapłańskie. Trzech parafian wstąpiło do seminarium duchownego, a 10 dziewcząt do różnych zgromadzeń zakonnych. Parafianie ogromnie byli zadowoleni z pracy sióstr, które zajęły się nauczaniem religii ich dzieci, począwszy od przedszkolaków, aż po szkołę podstawową. Księża uczyli w szkołach średnich, a na wioskach w podstawowych. Najwięcej urozmaicenia dawały różne imprezy w formie przedstawień religijnej treści. Urządzaliśmy je w kościele i na sali.

Inne denominacje chrześcijańskie

Różnych wspólnot religijnych w parafii olsztyneckiej było dziewięć. Najliczniejsi okazali się metodyści. W 1953 r., gdy wytworzyły się w łonie Kościoła katolickiego rozbicia na stronników ks. wikarego Edwarda Pietkiewicza po jednej, a ks. Wojciecha Kamińskiego po drugiej stronie, po ich odejściu obu razem cały spór wygasł.

W tym samym czasie popadł w kolizję ze swoimi zwierzchnimi władzami pan Karol Napierski, pastor Kościoła augsbursko-augsburskiego. Ten zbuntował

swoich wyznawców, którzy w większości przeszli do metodystów. Odbudowali spalony budynek przy ulicy Grunwaldzkiej i tam urządzili zbór. Pozostali przy swojej wspólnocie ewangelicko-augsburskiej, przeszli pod opiekę duszpasterską pastora Józefa Kułaka, który mieszkał przy kościele w Mańkach.

Adwentyści dnia siódmego – byli nieliczni.

Świadkowie Jehowy dopiero poczeli się pokazywać. Przyjeżdżali z Ostródy lub Nidzicy.

Baptyści, wkrótce połączyli się z jehowitami.

Epifaniści – sekta prawosławia, zgrupowani byli w Światłowie. Było ich 10 rodzin. Prawosławni – około 12 rodzin, rozrzućeni po różnych wioskach. Większość z nich chrzcila dzieci w kościele rzymskokatolickim i prawie każdy przed śmiercią jednał się z Kościołem rzymskokatolickim. Jedyne wypadek był w Mańkach, że przed śmiercią umierający chciał popa. I ten też pogrzeb sprawował.

W Świątyniach żyły trzy rodziny mahometan. Nie chcieli publicznie przyznawać się do swojej wiary i dzieci chrzcili w kościele rzymskokatolickim.

Żydzi w ogóle się nie ujawniali się. Jeden przyjął wiarę katolicką. Inni przyjmowali księdza po koledzie. Tylko nie umieli się zachować i po tym można było ich rozpoznać.

Nowi osadnicy

Ugrupowania etniczne były bardzo różne. Ludności autochtonicznej zostało bardzo mało. Połowa autochtonów była w różnych wspólnotach ewangelickich, a połowa u katolików. Katolicy grupowali się w mieście, we wsiach: Mierki, Królikowo, a w innych wioskach ledwie po parę rodzin. Razem stanowili 10% ludności parafii, 90% stanowili przybyli z różnych stron. Największą grupą byli przybysze z powiatów: Mława, Przasnysz, Pułtusk, Płońsk i Sierpc. Ze środkowej i południowej Polski przybyło mało, ale nie ma województwa, z którego nie przybyłoby choć parę osób. Repatrianci z Wołynia i Polesia przybyli dość licznie, osiedli głównie w wioskach: Kunki, Jemiołowo, Królikowo i w innych po parę rodzin. Mniejszą, lecz bardziej zwartą grupę stanowili repatrianci z Wileńszczyzny. Tych najwięcej osiadło w samym Olsztynku. Po wioskach byli rozrzućeni po parę rodzin. Stanowili jednak grupę najbardziej związaną z kościołem. Teren całej parafii olsztyneckiej obejmował wioski nie tylko ciążące do kościoła w Olsztynku, ale też do Waplewa, Wigwałdu i Mielna. Od 1 Stycznia 1955 r. tylko wspólnym porozumieniem księży proboszczów Olsztynka (ks. Józefa Sikory) i Gryźlin (ks. Leonard Jakubssa) przydzielono do Gryźlin wioski: Gębiny, Szpagany, Wituły, Zezuty, Zezuj, Dróżnikówkę, Sanatorium Olsztynek i kolonie mierzowskie położone

nad lotniskiem. Do Sząbruka przeszły Makruty. Do Wigwałdu Elgnówko, Tomaszyn, Ostrowin, Czerwona Woda, Platyny, Gaje i Warylewo. Parafia Olsztynek ustaliła się w następującym składzie.

Lp	Odległość	Miejscowość	1954 r.				1966 r.			
			Ile rodzin	Do spowiedz	Przed spowiedz	Innowiercy	Ile rodzin	Do spowiedz	Przed spowiedz	Innowiercy
1.	K M	Olsztynek miasto	650	219 1	832	990	1028	3292	1331	
2.	3	Ameryka-Pagłowo-PGR	14	31	28		27	68	55	
3.	8	Drwęck i Czarci Jar	33	107	42		55	164	68	
4.	2	Jemiołowo wieś	62	222	93	10	66	242	106	
5.	2	Jemiołowo Juńcze wieś	11	23	3		12	27	6	
6.	9	Kapity wieś	1	2	2	5	5	21	4	
7.	4	Kołątek F.W.	1	1			6	12	7	
8.	2	Królikowo wieś	70	222	76	3	88	303	101	
9.	6	Kunki wieś	45	162	56	21	55	199	62	
10.	5	Lichtajny-Światłowo wieś	33	93	44	35	35	145	49	
11.	6	Łęciny-Linksztyny wieś	5	16	4	3	6	18	14	
12.	5	Lutynowo wieś	32	90	61	5	35	118	76	
13.	3	Lutynówko PGR	5	17	7		18	90	21	
14.	11	Mańki wieś	13	41	19	88	30	93	48	
15.	2	Mierki wieś	82	301	100	44	90	333	122	
16.	8	Mycyny	4	11	2	25	16	44	12	

.		wieś								
17	7	Nadrowo PGR	18	57	21	18	28	91	42	
18	6	Pawłowo PGR i wieś	41	125	57	22	64	192	77	
19	10	Samagowo wieś	11	34	20	26	18	60	36	
20	2	Sudwa wieś	31	92	40	6	40	131	53	
21	7	Świerkocin- Wirsztiny wieś	12	31	21		12	30	33	
22	4.5	Świątajny wieś	8	20	15	14	10	24	18	
23	4	Tolejny wieś	7	21	12	5	11	23	12	
24	6	Waszeta wieś	1	3			1	1		
25	3	Wilkowo PGR i wieś	20	45	15	10	27	69	27	
		Razem wsie	560	176	738	350	775	2498	1049	
		Razem miasto i wsie	121	395	1570	1340	1803	5790	2380	
w 1954 r. parafia liczyła 5528										
w 1966 r. parafia liczyła 8170										

Rekolekcje wielkopostne od 22 do 27 marca prowadził ks. Jan Mycek, saletyn z Warszawy, a od 1 do 3 kwietnia sam ks. proboszcz dla dzieci i młodzieży. W maju kupiono kapy – białą i czerwoną, i 7 stuł. W czerwcu ogrodzono cmentarz grzebalny siatką i postawiono słupy cementowe od strony północnej, zrobiono 6 klęczników, podstrojono organy, wyremontowano piece i dach. W uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej poświęcono ołtarz „grotę”. Pracowali przy nim: Wojciech Przygodzki – wykonał stopnie i nawę, Kazimierz Kruszewski - wymalował „grotę” wewnątrz, Henryk Lampkowski - ułożył skały i pomalował. Ołtarz ten został rozebrany w 1963 r. przy malowaniu kościoła. W kaplicy katechetycznej na organistowce zrobiono remont i wstawiono ołtarzyk z figurami Matki Boskiej Niepokalanej, św. Stanisława Kostki i św. Teresy. Odprawiano tam Mszę św. dla przedszkolaków, zwłaszcza

w dzień Aniołów Stróży i Niewiniątek. Urządzono tam też różne inscenizacje na różne okoliczności i uroczystości. Jesienią wyremontowano ogrzewanie elektryczne kościoła, by nie marznąć w zimie, a także instalację gazową. Młodzież na św. Stanisława Kostkę wystawiła sztukę sceniczną, a na Boże Narodzenie wystawiono „Jasełka”, które wielokrotnie urządzano dla dzieci i starszych. Sprawiono vasculum do ablucji, naczynia do chorych, do chrztu, puszkę na komunikanty, kustodia, ornat biały, lavabo i krzyż procesyjny za 2475 zł, który poświęcono 1 Stycznia 1956 r. Zrobiono okiennice do 6 okien plebanii, ławki dla ministrantów w prezbiterium. Pierwszego kwietnia 1956 r. obchodzono uroczyste 300-lecie ślubów Jana Kazimierza. W czerwcu poprawiono ogrodzenie dookoła cmentarza grzebalnego i bramę. Wyremontowano witraże w kościele, dach nad zakrystią pokryto blachą, doprowadzono wodę do zakrystii i hydranty do ogrodu. Kupiono ornat i dalmatyki zielone i czerwone. Młodzież ufundowała sztandar św. Stanisława Kostki. Poświęcenie odbyło się z przedstawieniem sztuki scenicznej tegoż świętego. Akta parafii Szpanów, które ks. Wojciech Kamiński przywiózł ze sobą z Wołynia, przekazano do archiwum za pośrednictwem ks. Stanisława Kobyleckiego, infułata.

Przewrót polityczny w dniach 18-20 października 1956 r. pod kierownictwem Władysława Gomułki otworzył więzienia. Po trzyletnim więzieniu odzyskał wolność ks. Prymas Stefan kardynał Wyszyński. Administrator diecezji warmińskiej ks. Stefan Biskupski został odwołany, a dnia 15 grudnia 1956 r. przybył do Olsztynka ks. bp Tomasz Wilczyński, który następnego dnia odbył ingres do prokatedry w Olsztynie i objął rządy diecezją jako wikariusz generalny ks. Prymasa, ordynariusza wszystkich ziem przyłączonych po wojnie do Polski.

Nauka religii

Po usunięciu księdza Pietkiewicza ze szkoły w Olsztynku w październiku 1951 r. nauka religii odbywała się tylko w kaplicy katechetycznej na organistównie. Po przewrocie październikowym otwarto księżom i siostram zakonnym, a nawet świeckim katechetkom wejście z nauczaniem religii do szkół. Ks. Józef Sikora, proboszcz od 1 Stycznia 1957 r., objął nauczanie w 11-latce i klasy 7. w szkole podstawowej. Siostra Krystyna Rynkowska zajęła się szkołą podstawową w mieście, zaś po wsiach uczyli: siostra Lucyna Kuratczyk, siostra Daniela Hryniewiecka, a od 1958 r. pan organista Witold Kwiatkowski. Cała parafia została objęta nauczaniem. Niedługo cieszyliśmy się tym stanem. Dużo zależało od kierownictwa danej szkoły, a więc jak ułożono plan. Religia w szkole była przedmiotem nadobowiązkowym, więc miała się odbywać po zajęciach szkolnych. Do 1960 r. jakoś układało się to nauczanie, ale już w roku

1959 r. wyrzucono krzyże ze szkół, przy czym wielu księży, stojących w obronie krzyży, zostało ze szkół usuniętych. Od 1 Września 1960 r. wszyscy księża zostali usunięci z miejskich szkół średnich i podstawowych. Jeszcze rok pozwolono nam uczyć w szkołach wiejskich, ale po zajęciach obowiązkowych lekcji, co wielce utrudniało nauczanie, bo uchwyciło się wszystkie dzieci tych klas, które ostatnie wychodziły z lekcji, zaś dzieci z pierwszych zmian musiały drugi raz przychodzić do szkoły, co bardzo odbijało się na frekwencji, zwłaszcza tam, gdzie szkoła była dla dzieci z kilku wiosek. Zdarzało się niejednokrotnie, że katecheta przyjechał zgodnie z planem na swoje na lekcje, ale bywało, że któryś z nauczycieli złośliwie zrobił swoją lekcję dodatkową. Wtedy katecheta uczył nieraz w rowie przydrożnym, w czymś ogrodzie lub za stodołą.

Szczęśliwiej, gdy od pierwszego września 1961 r. usunięto religię ze wszystkich szkół, a zezwolono uczyć w tworzonych punktach katechetycznych po chatach wiejskich. W samym Olsztynku rozwiązano sprawę, bo urządzono dwie sale na organistówce, dorobiono stoliki i ławki i udało się naukę rozplanować. Gorzej było na wsiach. Zakaz nauki religii w szkole zastał nas nieprzygotowanych na taką sytuację. Najpierw zastraszano na wsi ludzi, że będą karani za odstąpienie lokalu na nauczanie religii. Postawiono wymagania punktom katechetycznym wyższe niż szkołom, co do urządzenia. A my stanęliśmy do nauczania bez ławek nawet do siedzenia. Dzieci przynosiły ze sobą stołki. Ni tablic, ni żadnych sprzętów. Punkty kazano rejestrować i dawać sprawozdania z nauczania. Zaczęły się sypać kary grzywnien na księży, katechetki i właścicieli lokali. Wielu odmówiło lokalu na nauczanie. Z roku na rok przewyciężaliśmy trudności, urządzając możliwie punkty katechetyczne stałe lub wędrowne, i tak to trwało do 1974 r. Zabroniono też uczyć zakonnikom, katechetkom świeckim pozwolono nauczać, o ile miały maturę i chociaż kursy pedagogiczne. Kościół jednak kwalifikuje i naucza po swojemu. Każdy nauczający ma misję kanoniczną. Drugiego stycznia 1957 r. ks. bp Tomasz Wilczyński, jadąc na konferencję dekanalną, po drodze wstąpił do Olsztynka na plebanię i zabrał ze sobą ks. proboszcza, którego zebrani księża dekanalni wybrali wicedziekanem, a od 8 Sierpnia 1958 r. został mianowany dziekanem dekanatu nidzickiego. Ten urząd pełnił do 1 marca 1963 r.

„Jasełka” urządzano co roku, i to podwójnie. Grała młodzież starsza i przedszkolaki. Urodzoną komediantką była tu siostra Krystyna, która nieustannie przygotowywała nowy repertuar sceniczny, ale „Jasełka” w tym roku miały największe powodzenie. Artystami byli pracujący w różnych zawodach. Przygotowanie i dekoracje były szczególnej uwagi. To też powtarzano je aż do postu. Nawet klub PKP wypożyczył bezinteresownie salę teatralną. W poście urządzano Misteria Męki Pana Jezusa. Na Wielkanoc zaś o

Zmartwychwstaniu, w maju Maryjne, w czerwcu z łask Serca Jezusowego, w karnawale bywały krotochwilne karnawałowe, kurakowe, a w Adwencie wyrażające tęsknoty oczekiwania Zbawiciela. Ludzie tylko czekali, co będzie przedstawiane na każdy okres roku kościelnego. Taka aktywność niezmiernie sprzyjała pozyskiwaniu sympatii, życzliwości i uznania u parafian. W poście przeprowadzano akcję trzeźwości.

Nowy Rok rozpoczął się prymicjami ks. Jerzego Czyżewskiego, który był uczniem ks. proboszcza, a później wykładowcą na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Roboty gospodarcze nie ustawały. Dorobiono okna dubeltowe u sióstr i w salkach katechetycznych. Na plebanii zamontowano ogrzewanie wody w palenisku kuchennym, która ogrzewała wodę w bojlerze i w kaloryferach umieszczonych w kuchni, łazience i w pokoju gospodyni.

W kościele ołtarz główny przesunięto ze środka prezbiterium do ściany absydy. Dzięki czemu prezbiterium o połowę się powiększyło, mogła się w nim zmieścić gromada (80) ministrantów. Rekolekcje wielkopostne prowadzili w tym roku księża pasjoniści: Michał Solak i Józef Wojciechowski z Ostrowia Poznańskiego. Poświęcono wtedy figurę „Pieta” i biały ornat.

Śluby Jasnogórskie stały się programem 9-letniej nowenny przygotowującej cały naród polski do obchodów Tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce. Ułożył je ks. Prymas będący na wygnaniu w Komańczy. Pierwszy raz złożył je Episkopat z największym zgromadzeniem, bo na Jasną Górę w dniu 26 Sierpnia 1956 r. zjechało półtora miliona ludzi. Odnawiane były co roku w tym dniu w Częstochowie, a po wszystkich parafiach 3 maja, lub w pierwszą niedzielę maja. Te wspaniałe urządzone uroczystości były przeżyciem całego narodu.

Nabożeństwa 40-godzinne urządzano w piątek, sobotę i niedzielę Serca Jezusowego. Codzienna procesja przez oktawę Bożego Ciała przedłużona przez Triduum Sacrum gromadziła liczną rzeszę parafian. Były to co roku drugie rekolekcje, które w tym 1957 r. prowadził ks. Józef Giżycki z Radomia. Poświęcono na zakończenie: dwa czerwone proporce i figurkę procesyjną Dzieciątka Jezus, dwie dalmatyki biało-zielone obustronne i dwie czerwone wraz z ornatem oraz stułę zieloną i białą.

Coroczne pielgrzymki prowadziły do różnych świątyń słynących łaskami. Do Gietrzwałdu na 8 września chodzili pieszo nawet ministranci, do Świętej Lipki na 2 lipca, a do Częstochowy w różnym czasie. Ks. proboszcz w dniach 20-25 lipca 1955 r. pielgrzymował ze 150 pątnikami do Częstochowy, Krakowa i Wieliczki. Ks. Tadeusz Pawluk i ok.100 osób pielgrzymowało do Częstochowy na 26 Sierpnia 1956 r.. Grupa 180 wiernych wraz z ks. diakonem Józefem Drażkiem zwiedziła Częstochowę, Kraków, Wieliczkę i Nową Hutę od

17 do 20 Lipca 1957 r., ale najciekawsza była pielgrzymka autokarem w sierpniu 1965 r., kiedy to zwiedziliśmy Częstochowę, Kraków, Wieliczkę, Kalwarię Zebrzydowską, Katowice, Łódź i Warszawę. Nocami jechaliśmy, a całe dnie przeznaczono na zwiedzanie. Nocowaliśmy w Oświęcimiu w barakach obozu koncentracyjnego. Jedna osoba tak mocno się przejęła potwornym obchodzeniem się z więźniami w obozach, że dostała szoku nerwowego i chorą trzeba było odtransportować do domu. Nocowaliśmy też na polu w snopkach zbóż. Pielgrzymki zżywały ludzi we wspólnocie parafialnej i były dobrymi rekolekcjami.

Nowy rok 1958 r. rozpoczęto poświęceniem białego ornatu z wyszyciem Serca Jezusowego i fioletowego, kielicha, mszału, 6 lichtarzy toczonych na ołtarz i 4 do katafalku. Rekolekcje wielkanocne prowadził ks. Henryk Kaszewski z Radomia, które zakończyły się głęboko przeżytą procesją z krzyżami. Każdy niósł swój krzyż od dzieci, do najstarszych. Niedziela pasyjna – rok ślubowania wierności krzyżowi.

Największym przeżyciem tego roku były święcenia kapłańskie i prymicje (2-9 Lutego 1958 r.) ks. Józefa Drażka, który tu wyrósł, chodził do szkoły i on pierwszy wstąpił do seminarium duchownego w Olsztynie. Prymicje połączone były ze ślubem siostry prymicjanta. Całe uroczystości przyjęcia i zabawy weselnej odbywały się na plebanii, a tańce na sali katechetycznej. Kazanie wygłosił ks. Jan Jestadt. Z domu rodziców z muzyką orkiestry procesyjnie prowadzono prymicjanta i parę młodych. Orszak weselny, zaproszeni goście i wszyscy parafianie szli we wspólnym pochodzie. W tym samym roku 19 lutego przydzielono do parafii wikariusza ks. Zygmunta Lubińskiego, z którym układała się miła i zgodna współpraca w duszpasterstwie i nauczaniu w szkołach, a potem 27 kwietnia przybył z prymicjami drugi uczeń ks. proboszcza, ks. Stanisław Demidowicz.

Wizytacje kanoniczne parafii Olsztynek przeprowadzili: w roku 1947 ks. Teodor Bensch, Administrator Apostolski diecezji Warmińskiej. Do bierzmowania przystąpiła duża liczba osób, gdyż w czasie wojny ks. biskupi mało gdzie dokonywali wizytacji, a w potrzebie każdy ksiądz mógł udzielić sakramentu bierzmowania.

Dnia 10 czerwca 1956 r. dokonał wizytacji ks. Stefan Biskupski, wikariusz kapitulny, który od 1 listopada 1953 r. do 15 grudnia 1956 r. administrował diecezją w czasie największego terroru czasów postalinowskich. Dokonał wizytacji kościoła, plebanii, kancelarii i archiwum. Udzielił bierzmowania 912 osobom, poświęcił na nowo wyremontowane organy. Wrażenie z wizytacji wynieśli wszyscy dodatnie.

W roku 1960 r. wizytował ks. bp dr biskup Drzazga, sufragan olsztyński. Ks. proboszcz, dziekan i kanonik, Józef Sikora w powitalnym przemówieniu

podkreślił, że kościół w Olsztynku liczy 72 lata i żyje jeszcze parę osób, które pracowały przy jego budowie. Ale ząb tego czasu dokonał sporo zniszczeń, które stopniowo przy staraniu księży, a ofiarności parafian, są usuwane. Przed 2 lata gruntownie wyremontowano dach na kościele, a na zakrystii położono blachę, gdyż każdego roku spadający lód z dachu kościoła na dach zakrystii ciągle tłukł dachówki. Rok wcześniej wstawiono do organów dwa nowe głosy – pryncypał i oktawę za 32 tys. zł. Odremontowano instalację oświetlenia i elektrycznego ogrzewania kościoła. Na wieży są dwa dzwony. Jeden ocalały z wojny, a drugi przyniósł z Wołynia ks. Wojciech Kamiński. Urządzenie i wyposażenie kościoła i zakrystii jest wystarczające, aby wszystkie funkcje liturgiczne można w nim było sprawnie spełniać. Duszpasterstwo: parafian liczba - 3338 w mieście i 3189 na wioskach. Z tego dzieci przed pierwszą spowiedzią - 1026 w mieście i 1054 na wsiach. Razem parafian – 6527. Rodzin 792 żyje w mieście, a 637 na wsi. Małżeństw bez ślubu kościelnego jest w mieście 47, a na wsi 24 – razem 71. Ponad 1500 osób należy do różnych wspólnot religijnych, jest ich 9 ugrupowań. Mszy św. w niedziele i święta, po przydzieleniu księdza wikarego, jest 5. Jest specjalna Msza św. dla dzieci i młodzieży. Frekwencja sięga 55%. Rekolekcje odbywają się w poście i w czerwcu przy 40-godzinym nabożeństwie. Zastałem najwyższą notowaną liczbę komunii św. w ciągu roku – 11 tys., a w ostatnim liczba sięgnęła 40 tys. W ubiegłym roku były Misje św., a w tym ich renowacje i nawiedzenie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Kopia obrazu Matki Boskiej nawiedza rodziny. Obecnie jest w Łutynowie. Wierni licznie się gromadzą wśród wiosek, przy nawiedzaniu obrazu.

Nauczanie religii odbywa się w 12 szkołach podstawowych i 1 średniej. Bardzo nieliczne są wyjątki opuszczania religii. Przygotowanie do komunii św. trwa dwa lata, tj. w klasie 2. i 3.

Wyposażenie zakrystii: 4 kielichy, 2 puszki, 1 kustodia, 2 komplety naczyń do chrztu i do chorych, nowe dzwonki i krzyż procesyjny, 3 chorągwie i 17 sztandarów, 24 ornaty i 4 kolory dalmatyk, 8 kap, 15 stuł, 4 nowe dywany, 40 pelerynek, 27 komeż (dla księży, nie licząc ministranckich), 18 obrusów. Odnowiono obrazy i ramy drogi krzyżowej i dorobiono 4 takie same ramy do nowych obrazów, 5 mszałów dużych i 3 żałobne. Innych drobiazgów już nie wyliczam. Dachy domów parafialnych odremontowano.

Życie moralne

Nie jesteśmy tu ideałami. Jest sporo pijaństwa i rozwiązłości, nieuszanowania dni świętych. Mimo wielu wymienionych wad i upadków świadczących o słabościach ludzkich, to muszę podkreślić, że przytłaczająca masa, to są ludzie szlachetni, wierzący i praktykujący. Wizytacja trwała trzy dni.

Wyniki okazały się całkiem dobre. Następną wizytację przeprowadził ten sam ks. biskup 2-4 października 1965 r. Liczba parafian wzrosła do 8170 dusz. Program dołączony. Wybierzmowano 590 osób. Komunii 4 tys.

Parkan dookoła kościoła. Od strony zachodniej była tylko w wielu miejscach porwana siatka, od strony wschodniej i północnej nic nie było, a od południa ogródek warzywny. Prosto z kościoła wychodząc, patrzyło się na podwórka ze śmietnikami i nawozem. Póki byłem sam, trudno mi było zająć się sprawami mniej koniecznymi, ale gdy już przybył do pomocy w lutym 1958 r. neoprezbiter ks. wikary Zygmunt Lubiński, a od 1 Lutego 1962 r. drugi wikariusz, wtedy rozpocząłem porządkowanie podwórka plebańskiego i cmentarza przykościelnego. Od wiosny 1958 rozpocząłem budowę parkanu najpierw w podwórzu, a następnie z trzech stron kościoła. Cegłę przywozili parafianie z różnych rozbiórek starych domów, a najwięcej z obozu jenieckiego w Królikowie. Zaaapelowalem o czyn społeczny do murarzy całej parafii. Owszem, wielu przyszło z pomocą na jeden lub dwa dni, ale najwięcej pracowali sami księża. Pomagał najwięcej Józef Szymelpfenig i Józef Karuzela. Ciągnęliśmy ten parkan aż do 1964 r. Tylko otynkować żaden z księży nie potrafił. Tu pomagali nam różni murarze. Między cmentarzem przykościelnym, a ogrodem warzywnym zaciągnęliśmy ogrodzenie siatką drucianą. Następcom pozostawiono dokończenie parkanu od strony południowej, o ile uznają to za konieczne. Uporządkowano też podwórko organistówki. Dano parkan z opłotkiem, pobudowano składy na opał i ubikację dla potrzeb dzieci uczących się przy kościele i wiernych przychodzących do kościoła.

Malowanie kościoła

Kościół był kiedyś malowany kredowo zwyczajnie jednym kremowym kolorem. Przywarł osiadający kurz i ściany w wielu miejscach aż przeczerniały. Trzeba było najpierw kościół do malowania przygotować. W wielu miejscach całe połacie tynku odstawały lub odpadały. Od prawie jednej trzeciej powierzchni ścian trzeba było odbić stary tynk i dać nowy. Także wystosowano apel do murarzy o pomoc. Najwięcej pomagał Nowacki i Dąbrowski. Wpierw trzeba było postawić rusztowanie. Zwróciłem się do parafian autochtonów, którzy mieli swoje lasy, by ofiarowali stempli na rusztowanie. Aż podziwiałem ich poświęcenie i ofiarność. Wszyscy przyszli z pomocą. Sam Foks Józef z Łęcin dostarczył 150 stempli, Kaczmarek Zenon i Leon prawie 100, Jasiński z Mycyn, Zacheja i Warmler z Mierek. Dali także bale na deski do rusztowań. Kowale robili klamry, po kilkadziesiąt każdy. W mieście znów mężczyźni przychodzili okorować stemple. Wreszcie w maju już stanęło rusztowanie na całym kościele. Samo postawienie rusztowania kosztowało 25 tys. zł. W czerwcu przystąpiono do malowania. Zaszczotkowano ściany, zmyto i dano

podkład pod malowanie dekoracyjne. Malarz główny to Bogumił Kowalski z Inowrocławia, ul. Studzienna 8/2. Prowadził roboty malarskie przez cztery lata. W czwartym wyjechał do Ameryki, ale po roku wrócił. Tematykę podał sam. Kościół jest p.w. Serca Pana Jezusa, stąd na ścianie tęczy dzielącej prezbiterium od nawy obraz – pochód ludzi wszystkich stanów i zawodów do Chrystusa. Poczynając od papieża Pawła XI, poprzez świętych, uczonych, prostych robotników, ojców, matki i dzieci. Na suficie symbole i hasła obietnic serca Jezusowego, w prezbiterium – wnęka – Chrztost Pana Jezusa w Jordanie i Wniebowstąpienie, a na bocznych ścianach – Ostatnią Wieczerzę i Rozmnożenie Chleba. W bocznych kaplicach – Święta Rodzina i Powrót Syna Marnotrawnego. Na bocznych ścianach nawy – Święci Polscy. Projekt zatwierdził ks. bp Obląk, ale wykonanie nie dało mi w pełni zadowolenia. Liczyłem na doskonalsze wykonanie dzieła. Ale ludziom wszystko się podoba, bo kościół w pięknych, barwnych kształtach obrazów żywo do wszystkich przemawia. Pozostała do wykończenia kruchta. Planowałem tam dać hasła i symbole dziesięcioletniej nowenny, aby na tysiąclecie Chrztu Polski kościół przemawiał i historią, lecz niestety po śmierci ks. bpa dra Tomasza Wilczyńskiego, 5 Sierpnia 1965 r. objął rządy ks. bp dr Józef Drzazga, jako wikariusz kapitulny i w grudniu podał mnie na wakującą parafię – Nidzicę. Nie wierzyłem, by mnie zatwierdzono. Tymczasem rząd nie wyraził sprzeciwu, zostawiając bez odpowiedzi. Dnia 18 stycznia 1966 r. miałem objąć parafię Nidzicę, a pożegnać Olsztynek. Koszty wewnętrznego odnowienia kościoła były dość duże, 300 tys. samo malowanie, a ponad 200 tys. wszystkie inne prace. Weszła w to całkowicie nowa instalacja elektryczna, gdyż z nawierzchniowej dano w rurki podtynkowe, całkiem nowe oświetlenie przez kinkiety w miejsce zacheuszków i żyrandole środkiem zwisające. 1960 r. czynem społecznym wycementowano teren procesyjny od murów kościoła do kilku metrów szerokości. Najwięcej przy tym pracy włożył ks. Franciszek Bakuniewicz, który jako neoprezbiter przybył do Olsztyńka 22 Czerwca 1960 r., pracował w Olsztyńku przez 4 lata. On też wiele pomógł przy elektryfikacji i malowaniu kościoła. Pomagał też w malowaniu i stawianiu parkanu ks. Mieczysław Józef Czajkowski, który jako drugi wikary przybył do Olsztyńka w październiku 1962 r. i był tu 3 lata. Przygotowałem też dół polasowanego wapna na tynkowanie zewnętrzne plebanii, ale to już pozostało do zrobienia następcom.

Ministranci

W służbie ołtarza niemałą wymowę mają ministranci. Na pewno zawsze ich kościół miał. Gdy przybyłem do Olsztyńka, cały zespół ministrantów z prezesem Bednerem na czele przez kilka tygodni nie pokazywał się w kościele. Tylko jedyny Czesław Zwierzchowski, mieszkający blisko kościoła, od

pierwszego dnia zaczął służyć do Mszy św. Inni poczęli później dochodzić, a wreszcie doszedł i sam prezes. Wciągnęło się wielu nowych. Liczba rosła z roku na rok, tak, że gdy w 1958 r. przekazałem kierownictwo ministrantów ks. Lubińskiemu, to było ich 80, podzielonych na dwie grupy. Największe oparcie miałem w licealistach. Prezesurę objął Edward Wojewódzki przez 4 lata. Ministranci kończyli szkoły podstawowe, średnie, szli do pracy, czy na studia i żenili się, ale ciągle utrzymywali łączność i gdy przyjechali do Olsztyńka, to przychodzili służyć do Mszy św. Zebrania mieli raz w tygodniu. Prócz pogadanek i pouczeń liturgicznych ks. proboszcza, sami organizowali urozmaicenia, bądź w śpiewach, deklamacjach, a nawet w inscenizacjach. Ministranci najczęściej byli aktorami w „Jasełkach” i w innych przedstawieniach. Starsi często wyręczałi ks. proboszcza i sami prowadzili zbiórki. Utrzymywaliśmy kontakty z ministrantami z sąsiednich parafii: Gryżliny, Łyna, Stębark. Robiliśmy wycieczki do różnych miejscowości. To ich ogromnie wiązało z duszpasterzem i kościołem.

Chór parafialny

Był najliczniejszy za działalności ks. Pietkiewicza, ale po jego wyjeździe to właśnie oni najwięcej bojkotowali nowego proboszcza i już do chóru nie wrócili. Ponieważ organistką była siostra zakonna, więc zebrała kilkanaście dziewcząt ze szkół średnich i te śpiewały na dwa głosy. Gdy przysła siostra Elekta, zgromadziła nowy chór, nawet liczny i ten przejął od 1 sierpnia 1958 r. nowy organista – Witold Kwiatkowski. Powiększyło się grono śpiewaków, zwłaszcza młodych i ci trwali do końca mego pobytu. Trzeba podkreślić, że W. Kwiatkowski nie tylko starał się o to, aby rozśpiewać chór, lecz i kościół, a ponadto był pomocą we wszystkich sprawach przy kościele wespół z księżmi, budował parkan przy kościele, pracował przy ocementowaniu chodników, przy układaniu bruku, a także przy malowaniu kościoła. Do wszystkiego miał dryg. Dostrzegałem w nim różne uzdolnienia, nawet zdobył dyplom czeladnika fryzjera. Współpraca szła składowo. Radiofonizację prowizoryczną zakładano na czas misji, rekolekcji i większych uroczystości. Na stałe dopiero w 1960 r. Przy tynkowaniu kościoła wraz z elektryczną instalacją rozprowadzono w rurkach podtynkową radiofonizację stałą. Wzmacniacz umieszczono w zakrystii, a mikrofony na ołtarzu i na ambonie. Rozmieszczono po kościele 12 głośników i 1 na zewnątrz nad drzwiami kościoła. Ten włączano w razie potrzeby, gdy ludzie nie mieścili się w kościele.

Uroczystość pożegnania ks. proboszcza kanonika Józefa Sikory odbyła się na sumie dnia 27 Lutego 1966 r. Sumę odprawił sam ks. proboszcz i wygłosił kazanie pożegnalne, w którym zobrazował swoją trzynastoletnią pracę w Olsztyńku. Nie dążył do wyjścia z parafii i wiele pozostało z jego planów do

zrobienia, ale tego już dokonają następcy, jak uznają za stosowne. Wola władzy zwierzchniej jest wolą Bożą. Podziękował wszystkim księżom wikarym za dobrą, zgodną i solidną współpracę, siostrom zakonnym, organiście i wszystkim parafianom, że na jego zew był oddźwięk współpracy. Żegnał ojców i matki, młodzież i dzieci i te, które uczył, i te, które chrzczył. Podziękował wszystkim, którzy użyczali swych mieszkań na punkty katechetyczne, podkreślając życzliwość pastora ewangelickiego w Mańkach, który na swej plebanii oddał pokój największy na naukę religii dzieci katolickich. Wszyscy wierni w kościele płakali, wyrażając tym wdzięczność za pracę i żal, że od nich odchodzi. Ksiądz też płakał. Po skończonej sumie, chór z organistą na czele odśpiewał kantatę pożegnalną. Jeden z parafian w imieniu całej parafii złożył serdeczne podziękowanie za trud owocnej, trzynastoletniej pracy nad wprowadzeniem ładu i spokoju w parafii, umocnienia wiary i wzorowej, harmonijnej współpracy z najbliższymi i najdalszymi współpracownikami. Póki to pokolenie żyć będzie, to pamięć o Tobie w parafii nie zginie.

Spisał ks. Józef Sikora proboszcz parafii w Olsztynku w latach 1953-1966.

Krótki biogram

Ks. J. Sikora urodził się 2 listopada 1907 r. w Potoku Wielkim, w powiecie Kraśnik, diecezja lubelska. Po ukończeniu szkoły podstawowej, uczęszczał do gimnazjum w Janowie Lubelskim i w Kraśniku. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Seminarium Duchownym w Sandomierzu, święcenia kapłańskie przyjął 2 czerwca 1935 r. z rąk ks. Pawła Kubickiego bpa pomocniczego w Sandomierzu. Pierwszą placówką duszpasterską, w której posługiwał jako wikariusz, były Białobrzegi Opoczyńskie, w latach 1936-1940 duszpasterzował jako wikariusz w Skarżysku nad Kamienną, przez bardzo krótki czas pracował w Żarnowie, w latach 1942-1943 w Bedlnie, a pozostałe dwa lata wojny w Skrzyńsku. Po wybuchu II wojny światowej w 1939 r. został zmobilizowany do służby wojskowej w stopniu kapitana jako kapelan. Uciekł z transportu do Kozielska w 1939 r. W czasie II wojny światowej był kapelanem żołnierzy Armii Krajowej, otaczając ich opieką duchową.

Po wojnie opuścił diecezję sandomierską, udając się do archidiecezji wrocławskiej, a w sierpniu 1945 r. przybył do diecezji warmińskiej. Przez kilka tygodni był wikariuszem w parafii św. Józefa w Olsztynie. Od listopada 1945 r. był proboszczem w Pasłęku i administratorem parafii w Zielonce Pasłęckiej. Dnia 13 września 1949 r. został mianowany proboszczem parafii p.w. św. Józefa w Morągu. W latach 1952 -1953 był dziekanem dekanatu Morąg. W parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynku był proboszczem od 25 listopada 1953 r., zaś od 18 lutego 1966 r. - proboszczem w parafii św. Wojciecha w Nidzicy.

Dnia 1 stycznia 1979 r. przeszedł na emeryturę. W latach 1960-1980 był także dziekanem dekanatu nidzickiego, a od 1981 r. – rektorem kaplicy Przemienienia Pańskiego w Olecku. Dnia 29 września 1960 r. odznaczony był godnością kanonika rzeczywistego, a od 28 stycznia 1981 r. był prepozytem Kapituły Kolegiackiej w Dobrym Mieście. Zmarł 1 grudnia 1989 r. w Morażu, został pochowany w Dzwoli (woj. lubelskie) na cmentarzu parafialnym. Ks. Józef Sikora pozostawił po sobie wspomnienia, wydane nakładem Warmińskiego Wydawnictwa Diecezjalnego w 2012 r. pod tytułem „Człowieczy los”. Zapis pamiętnikarski z pobytu w Olsztynku, ks. Sikora sporządził w latach 1960-1966.

Opracował ks. Krzysztof Bielawny